Nr. 53. Lwów — Sobota dnia 6 Marca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
20 ct. i Nekrologia 20 ct.
do Przeglądu przyjmuje BIURO
Karola Ludwika 1. 9
w Przeglądzie politycznym 80 ct.

Dziś:	św. Koletty P.	S. Macz. w Ef.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 6 m. 40	Długość dnia g. 11 m. 5
Jutro:	C. 1 Wstęp. Tom.	N. Syrop. Hł. 8			Zachód „ „ 5 „ 45	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny

Lwów 5 marca.

Bezeceństwa radykałów, wyprawiane podczas prawyborów w wielu okolicach naszego kraju, musiały, naturalnie, bardzo ucieszyć naszych najserdeczniejszych. Wszakże oni zawsze pilnie nadstawiają uszy na wszystkie wiadomości, które mogą rzucić cień na nasze stosunki; w braku takich wiadomości posługują się zmyśleniami, więc jakżeby nie skorzystali z takiej gratki, jak wyprawy pijanych parobków na lokale wyborcze i jak zajścia jeszcze smutniejsze, bo zakończone rozlewem krwi! Komuż nie wiadomo, że ci nasi najserdeczniejsi z głębi swego ducha posyłają błogosławieństwo owym radykałom, aby narobili jak najwięcej i najgorszych zamieszek, bo to będzie dowodem przed światem, że myśmy wszyscy nie dorośli do samorządu i że trzeba nas trzymać w żelaznych kleszczach. Oczywiście, zdaniem naszych najserdeczniejszych, nie radykałowie winni i nie oni są burzycielami porządku: winni my, Polacy, winna nasza autonomia, szlachta, duchowieństwo, stan urzędniczy, a tamte warcholstwo — to doprowadzona do zniecierpliwienia trzódka niewinnych baranków, i na śmierć gotowych, byle dłużej nie cierpieć pod naszym uciskiem. *Nowa Presse* głosi z trójnoga opozycyjnego, że czas już rozwiać mgłę autonomii i polskiego urzędowego języka, tę mgłę, w której tonie Galicya; za tym dziennikiem, wielce zasłużonym przewrotności, idą sznurkiem, jak wilki za wilczycą, inne pisma wiedeńskie z obozu bławatkowych rycerzy, i socyalistów, i pokrewnych im zwolenników starej biurokratyczno-centralistycznej metody. Berlińska prasa chciwie chwyta te głosy i ozdabia je po swojemu; więc *Berl. Neueste Nachrichten* wołają, że jak to mądrze, jak przezornie postępuje rząd pruski z Polakami, którzy oto właśnie w Galicyi dowodzą, iż jeśli dać im choć trochę swobody, to zaraz namnożą tyle nieprawości, iż chłop słowiański, istota najpotulniejsza pod słońcem, porywa się do kłów; *Post* zapuszcza się w głębokie rozmyślanie nad tem, co jest w krwi polskiej, że wszystko, samo przez się dobre, przetwarza się w niej w rewolucyjną truciznę, tak w Ameryce północnej, jak w południowej, tak w Wielkopolsce, jak w Galicyi; *National Ztg* ostrzega Austryę, jako sojuszniczkę niemiecką, przed pewną zgubą, do której doprowadzą ją Polacy. Zdaniem tego pisma, na imię nam powinno być „obłuda“, albowiem wallenrodyzm krąży w naszych żyłach i tylko o tem marzymy, aby wszystkie trzy rozbiorowe państwa doprowadzić do rozkładu. Dlatego w Austryi stoimy przy rządzie, aby go zdemoralizować i dla wszystkich ludów austryackich uczynić nienawistnym, bo wtedy będzie pogrom państwa; dlatego w parlamencie niemieckim Koło polskie głosuje za wydatkami na wojsko, że się spodziewa i gorąco pragnie wojny Niemiec z Rosyą, w tej zaś wojnie jedno z nich będzie pokonane, więc oto już drugie rozbiorowe państwo dozna pogromu; wreszcie w Rosyi dlatego Polacy wygrywają melodye na temat pojednania, aby uzyskawszy zmiany w kierunku administracyjnym, wyzyskać je na szkodę państwa.

Jakiemi właściwościami duszy trzeba być obdarzonym, aby ułożyć taki plan łotrowski! Na szczęście żaden naród nie może być tak nikczemnym, jak jakiś jeden oszczerca z towarzystwa berlińskich publicystów, z pośród których wyszli Leckert, Lützow i Wagener, niedawno zasądzeni za bardzo spryt'ne matactwa. Każdy tedy rozważny człowiek, przeczytawszy wywody *National Ztg*, powie, że przed zgodzeniem się na takie wyobrażenie o polskim narodzie, trzeba zbadać, ażali autor artykułu w *National Ztg* nie należy do niezasądzonej jeszcze gromadki zawodowych oszczerców.

Lecz żeby tak powiedzieć, trzeba nie być uprzedzonym, a więc trzeba nie należeć do obozu *Moskiewskich Wiedomości*, które z uniesieniem pieszczą odezwy berlińskiej prasy i od siebie dodają pełną garść przestróg, „pożytecznych dla Rosyi ze względu na jakąś nową erę polską, o której prawią, jakoby zbliża się u nas“. Niezmiernie przesadne opisy zajść podczas prawyborów w Galicyi służą następnie jako illustracya tych przestróg, a ostateczny wywód jest ten, że kto chce spokoju w państwie, ten powinien trzymać nas w dybach.

Nie przesadzamy znaczenia tych rozpraw dziennikarskich, bo wiemy, że rządy, jeśli chcą, to zawsze znajdą najlepszy sposób dowiedzenia się prawdy i na dziennikarskich mniemaniach polegać nie będą. Bądź co bądź jednak dzienniki wpajają w ogół pewne wyobrażenia o każdej sprawie, a z tą królową opinią i rządy muszą się liczyć, więc, jak doświadczenie uczy, nieraz cofają swe zamiary dla uniknienia nieporozumienia wśród publiczności. Widać z tego, że my w naszem położeniu powinniśmy być niezmiernie ogiędni, aby zachowaniem się tu, w Galicyi, nie zaszkodzić naszym rodakom w innych dzielnicach. Widzimy, że radykalne burzenie tu już jest wyzyskiwane na szkodę tamtych części naszej ojczyzny. Aby usunąć skutki tej roboty, musimy rezultatem wyborów złożyć dowód, że nie jesteśmy wydani na pastwę warcholstwa, lecz silnie stoimy pod dawnym sztandarem ładu społecznego, jedności i rozumnego umiarkowania.

Skończył się długi post muzułmański, niebawem się skończą i kilkudniowe uroczystości wesołe, Bajram, a oto już się zaczynają dla sułtana ciężkie kłopoty. O ruchu niebezpiecznym wśród chrześcijan i muzułmanów donoszą z Azyi Mniejszej. Podobno w Armenii lud znowu się burzy, tak, że jest prawdopodobieństwo nowego powstania. Dzienniki niemieckie utrzymują, że rosyjski minister spraw zagranicznych oświadczył tureckiemu ambasadorowi, iż jeśli Armenia znowu powstanie, to Rosya będzie zmuszona choćby nakrótko zająć ten kraj. Z tego powodu sułtan już szczerze pragnie jakiejś czynnej akcyi, jakichś reform i ministeryum zdolnego do ich przeprowadzenia. Ofiarował tedy godność wielkiego wezyra owemu Saidowi-baszy, który w roku przeszłym schronił się był do ambasady angielskiej i tem ogromnie skompromitował praktyki pałacowej kamarylli. Said podobno zgodził się stanąć na czele Porty, ale zażądał, aby wybór ministrów tylko od niego zależał i aby kamarylla pałacowa była wydalona ze stolicy, nadto zaś, by w fermanie sułtańskim było wyraźnie powiedziane jakie reformy i w jakim terminie muszą być przeprowadzone. Na takie uszczuplenie swej władzy i swego prawa zmieniania codzień postanowień, sułtan zapewne się nie zgodzi.

„Niekoronowany król“ — bo tak w Anglii i w południowej Afryce nazywają p. Cecyla Rhodesa — od kilku dni co dzień staje przed parlamentarno śledczą komisyą w Londynie i usprawiedliwia się z pamiętnego najazdu na Transwaal. Lecz on właściwie wcale się nie usprawiedliwia — łaskę zrobił, że stanął przed tą komisyą, która — jak on utrzymuje — sądzić go nie może, albowiem on zorganizował najazd z Rhodezyi, która nie znajduje się pod zwierzchnictwem Brytanii, a wedle ustaw angielskich tylko kraje będące pod tem zwierzchnictwem nie mają prawa działać na własną rękę. Rhodezya i Matabeliland są własnością prywatnych spółek, lubo są opanowane przez obywateli angielskich. Rhodes utrzymuje, że istotnie zorganizował wyprawę Jamesona i chciał zabrać Johannesburg; ale jeszcze nie rozkazał mu wkroczyć do Transwaalu. To ostatnie zrobił Jameson na własną rękę, pośpieszył i zepsuł sprawę. Więc i Rhodes ma żal do Jamesona, ale tylko za niewykonanie danych mu instrukcyi. A dalej Rhodes mówi: „Johannesburg jest nawskróś angielski i Anglicy są tam upośledzani. Chciałem znieść im swobodę, jako wolny obywatel stworzonej przezemnie Rhodezyi i zarazem jako patryota angielski. Czyż wy macie mi to zganić, chociaż tak silnie wyrażacie współczucie Grekom za ich wystąpienie w obronie Kreteńczyków? Cóż ja innego zrobiłem? Według was, Grekom wolno dbać o los swoich współbraci, a nam Anglikom niewolno tego? Zresztą mnie chodzi nie o wasze orzeczenie, lecz o to, aby opinia publiczna w Anglii poznała zapatrywania »Afrykandów« (tak się nazywają obywatele angielscy w koloniach południowo-afrykańskich). Jest ich stałym zamiarem dążyć do zjednoczenia całej południowej Afryki, nie wyłączając Transwaalu i Oranii, w jedno państwo angielskie, i to się wcześniej czy później stanie.“

Członkowie parlamentarno-śledczej komisyi z obozu gladstońskiego ostro nacierają na Rhodesa, ale większość opinii angielskiej uważa go za bohatera. Zwrócono uwagę na to, że następca tronu, książę Walii, ilekroć przyjdzie na posiedzenie, zawsze najpierw zbliża się do Rhodesa i ściska mu rękę.

„Wybory galicyjskie“.

Piszą nam z Wiednia, 4 marca:

„Wybory galicyjskie“ — tworzą obecnie stereotypową rubrykę w tutejszych dziennikach radykalnych. Socyalistyczna *Arbeiter Zeitung* wczoraj z powodu zbyt jaskrawych wynurzeń i obelżywych porównań (z stosunkami na Krecie) uległa konfiskacie, ale dziś w artykule wstępnym powtarza swe nienawistne insynuacye, poparte przez niemiecko-radykalną *Ostdeutsche Rundschau*, w której wybory galicyjskie traktuje Teuton czystej krwi — Sedlak. Dość przytoczyć pierwsze zdanie tego artykułu: „W Galicyi strzelają, wyborcy są celem, a władze polityczne wydają rozkaz strzelania“, — aby zrozumieć dokładnie tendencyę wszystkich podobnych elukubracyi. Opierają się one wyłącznie na doniesieniach radykalnych dzienników lwowskich, omijając starannie wszelkie fakta, które świadczą, że jeżeli władze polityczne dają rozkaz strzelania, to z pewnością nie z przyrodzonej krwiożerczości, lecz zmuszone gwałtami tłuszczy podburzanej przez haniebnych wichrzycieli. W niezmiernie ważnych relacyach wyborczych *Przegląd* przytoczył tyle dowodów łagodności władz, posuniętej nawet czasem do zbytniej bierności, że jako tako bezstronny obserwator nie może ani na chwilę wątpić o tem, na kogo spada wina i odpowiedzialność za „strzelanie do wyborców“. Ale któż tutaj czyta dzienniki polskie i ilu po za Galicyą znajduje się ludzi, pragnących bezstronnie i bez uprzedzenia do nas i do naszej autonomii obznajomić się z rzeczywistymi stosunkami w Galicyi! To też, gdyby można w imię interesu i solidarności narodowej odezwać się do wichrzycieli w Galicyi i dzienników, dostarczających im swej opieki, zapytalibyśmy ich, czy wiedzą, albo choć się domyślają, ile nam wyrządzają niepowetowanej szkody w opinii obcych i niechętnych? Jeżeli w ciągu ostatnich lat 30 coraz więcej znikały dawne uprzedzenia i coraz bardziej liczono się z nami, jako narodem poważnym i dojrzałym, to prowadzona w ten sposób agitacya wyborcza zdoła w znacznej części zwichnąć moralne i polityczne rezultaty tej 30-letniej pracy.

Jak niedawno temu *Reichswehr*, tak dziś *Fremdenblatt* usiłuje poniekąd sparaliżować efekt radykalnych deklamacyi na temat „wyborów galicyjskich“. W dzisiejszym artykule *Fremdenblatt* zaznacza, że w zachodniej Galicyi ruch ludowy przeciwko szlachcie odbywa się w sposób spokojny, nie naruszając granic legalnych, a zatem namiętna walka we wschodniej Galicyi tłómaczy się głównie plemiennemi antagonizmami, gdy *Reichswehr* nadto bardzo dobitnie podniosła także nieprawidłowe zachowanie się pewnej części duchowieństwa ruskiego. Nam jednak zdaje się, że tak plemienne, jak religijne antagonizmy w ostatnich latach znacznie złagodniały. Jeżeli obecnie zaznaczają się tak namiętnie, jest to oczywiście nie tyle skutek przyrodzonych i historycznych przeciwieństw, ile raczej sztucznej agitacyi wichrzycieli, prawdopodobnie cieszącej się zagraniczną protekcyą. Zapobiedz właśnie takim obcym wpływom, jest w pierwszym rzędzie obowiązkiem rządu, i w tej mierze według zasady „principiis obsta“, nawet trochę zanadto energii władz mniej będzie szkodliwem, niż zbytnia łagodność i bierność. Że w nowej Izbie stronnictwa radykalne tak czy tak będą usiłowały na tle wyborów wywołać nienawistną dyskusyę o Galicyi i przeciwko jej autonomii, nie ulega żadnej wątpliwości, choćby tego nie zapowiadały otwarcie *N. Fr. Presse*, *Ostdeutsche Rundschau* i *Arbeiter Zeitung*. Temu nie zapobiegnie żadna „wstrzemięźliwość“ władz galicyjskich; jedynym skutecznym środkiem zaradczym przeciwko wszelkim politycznym efektom takich zamachów w przyszłej Izbie będzie wybór potężnego, solidarnego Koła polskiego.

Korespondencye.

Warszawa 1 marca.

Kto dobrze znał stosunki polsko-rosyjskie w Królestwie przed kilkoma laty, a przyjrzy im się dzisiaj, temu trudno się zoryentować w tych ogromnych zmianach, jakie zaszły w ostatnich czasach. Inny prąd powiał z Petersburga, słabną pięści naszych ciemięzców, którzy tu na miejscu zawsze wypaczali wszelkie rozporządzenia choćby najwyższe, a zawsze na naszą niekorzyść. Lepszy kurs w polityce rosyjskiej względem Polaków — to nie gołosłowny frazes — to fakt.

Łagodniejszy powiew czuć na każdym kroku. Przechodząc ulicą, zapytaj o co stójkowego, tego samego stójkowego, który dawniej nie ośmieliłby się inaczej mówić niż po rosyjsku, dziś odpowiada po polsku. Tak samo rzecz się ma na kolejach i w urzędach — usłyszysz tam bardzo często mowę polską.

Nie koniec na tem wszakże. Wystarczy wziąć do ręki gazetę, którykolwiek z polskich dzienników tutejszych. Czyż wolno było dawniej pismom naszym krytykować postępowanie władz miejscowych, ba nawet rządu petersburskiego? Czyż wolno było pisać o tem, że nam dobrze nie jest, że bardzo źle było; a dziś jest trochę, trochę lepiej, gdyby jeszcze nie to i owo, że tak zwana ugoda polsko-rosyjska byłaby możliwą, gdyby po tamtej stronie zgodzono się na takie a takie ustępstwa itd. Dziś pisze się to wszystko w dziennikach i tygodnikach, nie w tym tonie naturalnie w jakim wasze pisma pisywały przez lat tyle, podczas gdy my musieliśmy pisywać o Honolulu, Japonii itp. szeroko i długo, byle tylko nie o samych sobie — ale bądź co bądź pisać nam wolno teraz o sprawach własnych.

Wolno — powiadam. To znaczy, że cenzura puszcza takie artykuły w gazetach, podczas gdy dawniej żaden z redaktorów nie ośmieliłby się nawet przedłożyć tej samej cenzurze dziesięciu wierszy podobnej treści, jak np. dzisiaj w sprawie uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, wzniesienia w Warszawie z tego powodu pomnika wieszcza, albo bardzo stanowcze, a nad wyraz taktowne zapytanie, co się dzieje z pieniądzmi złożonemi w swoim czasie przez społeczeństwo polskie na stypendyum im. Kopernika, a zostającemi pod zarządem władz uniwersyteckich. Co do tej ostatniej sprawy, to najważniejsze, że pytanie podniosła prasa w chwili, gdy po Warszawie rozbiegła się wiadomość, niestety, prawdziwa, że rektor uniwersytetu Kowalewskij sprzeniewierzył część funduszu tego stypendyum.

Dziś niestylko coraz śmielej piszemy niemal o wszystkiem co nas boli, ale co więcej walczymy o to, żeby ten i ów artykuł w sprawie stosunków polsko-rosyjskich przeszedł w całości przez alembik cenzury. Nie pości cenzor, nie pości Jankulio, to redaktor danego pisma idzie do tego, kto stoi po nad panem Jankulią. I tak przez cały długi czas słabości hr. Szuwałowa, jak i od czasu nominacyi ks. Imeretyńskiego, aż do wczorajszego jego przyjazdu do Warszawy, tym, do którego apelowało się zawsze w podobnych wypadkach, był ochmistrz dworu Petrow, pełniący obowiązki generał gubernatora, który onegdaj mianowany senatorem, ustąpił miejsca ks. Obolenskiemu, człowiekowi podobno równie prawemu jak i jego poprzednik. Po p. Petrowie istotnie pozostaje w naszym grodzie tylko dobre wspomnienie. Ilekroć było co złego, on je łagodził, naprawiał, sam zaś krzywdy nam nie wyrządził w niczem. Zwłaszcza prasa, jak wskazałem wyżej, zachowa go w sympatycznej pamięci. Dzięki jemu, redaktorzy tutejsi przekonali się, że działając energicznie a z taktem, można niejedną ważną sprawę przeprowadzić, ale trzeba żądać, nie dać się p. Jankulii z kwitkiem odprawić, ale iść choćby najwyżej po sprawiedliwość.

Co się tyczy Jankulia, to wierzymy wszyscy, że niedługo przyjdzie nam czekać na dzień tak radosny, jakim niedawno był dzień dymisyi Apuchtina i powołania na następcę tego polakożercy człowieka tak szlachetnego, jakim jest ref. Ligin z Odessy. Z pewnością pójdzie za Apuchtinem i Jankuljo, bo nie ulega wątpliwości, że ks. Imeretyński, o którym tu dotąd mówi się jak najlepiej — nie ścierpi w swoim otoczeniu człowieka, mającego tyle krzywd na sumieniu.

A propos księcia, cieszą się Warszawiacy od kilku dni bagatelką wprawdzie, która jednak dobrze świadczy o nowym wielkorządcy. Mianowicie opowiadają sobie, że książę zaraz po nominacyi, rozmawiając z jedną osobistością z Warszawy, prosił ją, ażeby poleciła dyrekcyi teatrów odnowić lożę w „Rozmaitości“ gdyż chce chodzić na polskie komedye, które — jak powiedział — wysoko ceni.

Dawniej wielkorządzcy faworytowali zawsze tylko balet, a obecnie jest nadzieja, że będzie inaczej.

Kilka drobnostek znajdujących się w niniejszym liście, bynajmniej nie za optymistycznie pisanym, doprowadzą do wniosku, że zmiany, które już zaszły i nastąpić jeszcze mają, są tylko zmianami na lepsze, a z pośród nich za najdonioślejszą poczytać należy ulgi cenzuralne dla prasy polskiej. To też w skutek polepszenia się stosunków, zadowolenie rośnie z dniem każdym w szerokich kołach społeczeństwa naszego, a jeżeli rząd rosyjski dalej postępować będzie w tym kierunku, nie będzie potrzebował obawiać się złych następstw nowego kursu, przeciwnie może być spokojnym o Polaków. Z tego zaś co dotychczas uczynił i jak się zdaje, uczynić jeszcze zamierza, widać jasno, że musiano w Petersburgu nareszcie zrozumieć, że ani w Warszawie, ani nigdzie po za Warszawą Polacy nie myślą o powstaniach, spiskach, ani sprzysiężeniach. A był już czas największy, żeby nad Newą nabrano tego przekonania.

Ruch przedwyborczy.

Poseł Piętak przed wyborcami.

Wczoraj w sali ratuszowej dr. Leonard Piętak zdał sprawę ze swych czynności jako poseł z miasta Lwowa do Rady państwa. Wyborcy stawili się nader licznie, było ich bowiem do trzystu na sali, a galeryę zajął tak zwany lud, silnie reprezentowany przez dzieciaki, począwszy już od 12 lat wieku. Zgromadzeniu przewodniczył p. Janowski.

Czcigodny poseł w dwugodzinnem przemówieniu zilustrował wiernie i wyczerpująco wszystkie prace parlamentu, Koła polskiego i swój współudział w tych pracach. Dr. Piętak przez 3 lata i 3 miesiące swego posłowania, tj. od 10 października 1893 aż do końca ostatniej kadencyi był obecny niemal na wszystkich posiedzeniach Izby i Koła polskiego, a pracował dużo, zwłaszcza w czterech komisyach, z tych zaś szczególnie w komisyi budżetowej ministerstwa sprawiedliwości, gdzie poseł ma najwięcej okazyi do wyrobienia się na tęgiego parlamentarzystę. W sprawie reformy wyborczej występował dr. Piętak niejednokrotnie i był gorącym reformy orędownikiem. Do projektu reformy podatkowej wniósł liczne dodatki i poprawki, z których niestety kilka zaledwie zostały przyjęte. W sprawie reformy prasowej głosował za zniesieniem zakazu kolportażu, ale przeciw zniesieniu stempla dziennikarskiego, a to ze znanych nam już względów finansowych. Mówiąc o tem, zaznaczył dr. Piętak, iż uczyniono mu zarzut jakoby tem zachowaniem się odstąpił od zasad demokratycznych. Temu mówca uroczyście przeczy; demokratą jest i demokratą pozostanie; ze stanowiska ekonomicznego jednak i społecznego nie mógł inaczej głosować; gdyby postawiono dylemat: znieść czesne w szkołach średnich albo znieść stempel dziennikarski — oświadczyłby się za pierwszem, bo chodziłoby tu o oświatę — a mówca wyraża przekonanie, że dzienniki nie są głównym czynnikiem oświaty; tak samo mówca wolałby raczej, by zniesiono podatek konsumcyjny od najniezbędniejszych artykułów żywności, aniżeli stempel dziennikarski, bo i w tym razie zyskałyby na tem najuboższe warstwy ludu. Zresztą kwestya stempla dziennikarskiego nie stoi w żadnym związku z arystokracyą lub demokracyą.

Podczas obrad nad ustawą o swojszczyźnie dr Piętak, jako poseł z miasta stołecznego, stawiał mnogie poprawki, które byłyby dla wielkich miast korzystne; kilka jego poprawek przyjęto. Również wybitne stanowisko zajmował p. poseł wobec ustawy o reformie płac urzędniczych, oraz o zaopatrzeniu wdów i sierót po funkcyonaryuszach rządowych. To samo da się powiedzieć o dążeniach i pracach jego w sprawie podwyższenia płac nauczycieli uniwersyteckich, politechnicznych, nauczycieli wyższych szkół gospodarczych, oraz szkół średnich. Również gorąco zajmował się losem dyetaryuszy w urzędach państwowych, a mianowicie czynił starania, aby dyetaryusz, pełniący służbę lat 12, miał takie same prawa do otrzymania posady stałej, co wysłużony podoficer, dalej starał się o lepsze wynagradzanie dyetaryuszy i o stworzenie instytucyi, ubezpieczającej ich w razie choroby lub starości. Mówca podzielił się z wyborcami wiadomością, iż rząd oświadczył, że pracuje już nad projektem ubezpieczania dyetaryuszy na wypadek słabości i niezdolności do pracy.

W kwestyi przymusowej asekuracyi od ognia bronił zasady, by asekuracya była tanią, a zwracał także uwagę na to, co się stanie na wypadek zmonopolizowania asekuracyi z tylu tysiącami ajentów, którym funkcya ta daje kęs codziennego chleba. Zresztą projekt asekuracyi przymusowej okazał się jeszcze niedostatecznie przygotowanym. Wreszcie wśród rozlicznych innych czynności domagał się uregulowania dostaw dla armii i uwolnienia najniezbędniejszych artykułów żywności od podatku konsumcyjnego; dla miasta Lwowa uzyskał uwolnienie od należytości skarbowych dla obligacyj 10-milionowej pożyczki lwowskiej i dla obligacyj banku krajowego, wreszcie popierał usilnie sprawę wyższego wykształcenia kobiet.

Co do stosunku stronnictw innych do Koła polskiego, to konstatuje mówca z radością, że liczono się z niem jako ze stronnictwem solidarnie zorganizowanem. Dr. Piętak siebie nazywa „rogatą duszą“, obstawał też zawsze przy swoich przekonaniach mężnie, gdzie konieczność tego wymagała, szedł z Kołem polskiem, gdzie zaś przekonania mu tego nie dozwalały, tam korzystał ze swobody, zakreślonej statutem Koła i od głosowania się usuwał.

Relacyę swą zakończył mówca podziękowaniem wyborcom za objawianą mu zawsze życzliwość, prosząc, by teraz pracę jego poselską, wykonaną w miarę zdolności i sił, wyborcy ocenili według swego obywatelskiego sumienia. Oświadczył wreszcie, że przekonał się iż stosunki jego prywatne i obowiązki zawodowe nie pozwalają mu w żaden sposób ponownie ubiegać się o mandat. Postanowienie to powziął dr. Piętak już dawno. Jednakowoż, gdy w ostatnich czasach ozwały się liczne głosy za jego kandydaturą, widzi tylko jedną drogę wyjścia, a mianowicie: kandydatury swej w żaden sposób nie stawiać; gdyby jednak dziwny los chciał dać mu potrzebną liczbę głosów wyborczych, wówczas widziałby się dr. Piętak zniewolonym być powolnym życzeniu wyborców.

Mowę dra Piętaka wyborcy przerywali często hucznymi oklaskami, a po skończeniu mowy entuzyazmowi nie było końca. Tak było na sali. Inaczej jednak na galeryi. Tam zebrani młokosy i dzieciaki wyrywali się z najpłytszymi konceptami, wrzeszczeli „hańba!“, chociaż tego ni przypiąć ni przyłatać nie było można do treści przemówienia; a gdy poważni, osiwiali w pracy publicznej obywatele oklaskami oddawali hołd znakomitej działalności swego posła, niedorostki — napędzone z warsztatów i szynkowni przez popleczników p. Kozakiewicza — urządzali w miniaturze to samo, co wyprawia zwyrodniona przewrotnemi hasłami banda warcholska po wsiach przy prawyborach.

Wracając do sprawozdania dr. Piętaka, notujemy, że wniesiono dwie interpelacye, a mianowicie: p. Piepesa w kwestyi wystąpienia dr. Piętaka w sprawie spoczynku niedzielnego w sklepach żydowskich, a p. Drągowskiego w kwestyi stosunku i usposobienia Koła polskiego do prowincyi Szląskiej.

P. Piepesowi odpowiedział dr. Piętak, że zupełnie niesłusznie posądza on go o antysemityzm, a więc o rozsiewanie nienawiści ku pewnym klasom; mówca jako profesor od lat 30, może śmiało powołać się na świadectwo tych, którzy pod jego kierunkiem kształcili się i już od dawna pracują na arenie publicznej; oni to chyba przyznają, że ich były profesor nie patrzył, kogo ma przed sobą, nie uznawał różnic narodowości, wyznania lub urodzenia, — lecz kierował się zawsze i jedynie względem wszystkich jak najściślejszą sprawiedliwością. (Huczne brawa i głosy: szczera prawda!).

Drugiego interpelanta poinformował dr. Piętak, iż Koło polskie wiedeńskie naród szląski uważa za bliski narodowi polskiemu, nie zajmuje względem Szląska stanowiska życzliwego lub przychylnego, ale wprost jak najserdeczniejsze, a nie mogąc bezpośrednio wpływać na obronę praw narodowych Szlązaków, porozumiewa się z posłami szląskimi. Powolne załatwianie sprawy gimnazyum cieszyńskiego przypisać należy nie obojętności Koła polskiego, lecz nieformalnościom w podaniu, w którem proszono o pozwolenie otwarcia gimnazyum. W innych warunkach nieformalności byłyby mogły przejść niepostrzeżenie, lecz wobec fanatycznego szowinizmu Niemców szląskich i austryackich, musiał rząd przestrzegać, by petenci dopełnili skrupulatnie wszelkich formalności.

Oświadczenie to przyjęto również z żywem zadowoleniem do wiadomości.

Następnie p. Romanowicz postawił wniosek: wyrazić dr. Piętakowi podziękowanie i wotum zaufania.

W odpowiedzi na to wyborcy przez kilka minut sypali huczne oklaski.

Gdy nikt już głosu nie zabierał, przewodniczący o godzinie ¾ na 9-tą selwował zgromadzenie.

* * *

Szanowna Redakcyo!

Na mocy § 19 ustawy prasowej, upraszam szanowną Redakcyę o zamieszczenie w najbliższym numerze *Przeglądu* następującego sprostowania:

W numerze 50 *Przeglądu* z dnia 3 b. m. podane jest sprawozdanie z wiecu odbytego w Przemyślu na „Zamku“ dnia 26 lutego, na którem to zebraniu przedstawił się dr. Franko jako kandydat na posła i wygłosił kandydacką mowę. Szanowny sprawozdawca *Przeglądu* zarzuca księżom ruskim, że uczęszczają na wiece, zwoływane przez partyę radykalną, że agitują, polecają i popierają kandydatów z partyi radykalnej i socyalno demokratycznej, na posłów, że nareszcie, kiedy ks. dr. Czerlunczakiewicz zgłosił swoją kandydaturę i wypowiedział kilka gorzkich i ostrych słów przeciw radykałom, co wywołało ze strony zgromadzonych wyborców protesty, a nawet okrzyki wcale niepochlebne dla mówcy i całego duchowieństwa — zgłosił się wtedy do słowa ks. Zacharyasiewicz i oświadczył, że „księża z zapatrywaniami ks. dra Czerlunczakiewicza się nie zgadzają“. — Na te zarzuty oświadczam, co następuje: Prawdą jest, że na ten wiec przedwyborczy przybyło nas kilkunastu księży, ale nie po to, aby popierać kandydaturę dra Franki, tylko aby w razie potrzeby wystąpić w obronie zasad św. wiary i duchowieństwa, gdyby takowe zostały zaatakowane; uważam, że nawet obowiązkiem naszym jest, jawić się zawsze i wszędzie tam, gdzie są nasi parafia-

nie. Prawdą jest, że podczas przerwanej mowy ks. dra Czerlunczakiewicza, przemówiłem kilka słów do wzburzonych włościan, aby ich uspokoić, oświadczając tylko, „że ks. profesor zgłasza od siebie swoją kandydaturę, a wyborcy mogą ją przyjąć, albo odrzucić, nie potrzebując się wcale gniewać na mówcę i burzyć się przeciw księżom". Tyle wszystkiego powiedziałem — i nic więcej. Z takiego zachowania się naszego nie można więc wnioskować, jakobyśmy popierali albo sprzyjali kandydatom partyi radykalnej, a tem mniej partyi socyalno-demokratycznej. Śmiały ten zarzut, zrobiony w *Przeglądzie* ruskiemu duchowieństwu, które zawsze i wszędzie świadome jest swego powołania — odpieram stanowczo.

Pozostaję z winnem uszanowaniem

Ks. A. Zacharyasiewicz.

Wyszatyce, dnia 4 marca 1897.

* * *

Kandydatura z piątej kuryi okręgu Kraków-Skawina-Liszki. Z Krakowa donoszą pod datą 4 marca:

Komitet przedwyborczy miejski dla kuryi piątej odbył posiedzenie wczoraj o g. 6 wieczorem w sali Rady miejskiej pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina. Sekretarz komitetu p. dyrektor Maciołowski zawiadomił, że wobec zrzeczenia się kandydatury przez p. Gawłowicza odbył się okręgowy zjazd delegatów, na którym p. St. Jędrzejowicz z ramienia komitetu centralnego przedstawił kandydaturę ks. Aleksandra Ponińskiego.

P. dyrektor Slęk w gorących słowach popiera kandydaturę ks. Ponińskiego. W dłuższem przemówieniu, przyjętem żywymi oklaskami, rozwija trudne w obecnej chwili zadania i obowiązki poselstwa polskiego w Wiedniu i wykazuje niezłomną potrzebę utrzymania solidarności w Kole polskiem. Mówca podnosi dotychczasową pracę ks. Ponińskiego i jego fachowe wiadomości, któremi tak Kołu polskiemu jak krajowi oddać może rzetelne usługi. W dzisiejszych czasach, gdy widzimy w kraju niesumienną agitacyę, siejącą waśń, podniecającą namiętności ludu i dążącą do przewrotu społecznego, obowiązkiem naszym jest skupić się około kandydata, który uszanuje solidarność delegacyi polskiej i stoi na gruncie narodowym i katolickim.

Ks. Flis wnosi, ażeby komitet oświadczył się tylko za takim kandydatem, który zobowiąże się wstąpić do Koła polskiego i solidarność w niem utrzymać.

Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Dr. Schaitter uważa, iż obecnie za późno już występować z nową kandydaturą. Najwięcej szans zdają się mieć pp. Mikołajski i Daszyński. Kandydaturę socyalistyczną najłatwiej zwalczonoby kandydaturą dra Mikołajskiego, gdyby jego komitet poparł. Mówca obawia się, że w skutek nowej kandydatury, postawionej w ostatniej chwili, może nastąpić takie rozdwojenie, iż mógłby odnieść zwycięztwo kandydat socyalistyczny. Dla tego mówca podnosi kandydaturę dra Mikołajskiego i prosi o zastanowienie się nad nią.

Ks. Łabaj oświadcza w imieniu własnem, że jakkolwiek milszą mu kandydatura Mikołajskiego od Daszyńskiego, to jednak idąc zawsze drogą pracy kapłańskiej, może popierać tylko takiego kandydata, który jest dobrym katolikiem i Polakiem.

Dr. Bylicki: Oświadczył tu dr. Schaitter, że się boi. Cieszę się, że obawy jego nikt tu z pewnością nie podziela, a gdybyśmy wobec kandydatury księcia Ponińskiego mieli te obawy podzielać, to bylibyśmy podobni do tego żydka, który zapytał Fryderyka Wielkiego podczas rewii: „Coby to było Najjaśniejszy Panie, gdyby oni wszyscy się bali". Tu nie obawy mamy zamiar omawiać, my pragniemy żywić się wzajemnie zapałem, jaki nas na myśl o tej kandydaturze przejmuje. Przypominam panom, że jeden z pierwszych na przeszłem posiedzeniu przemawiałem za kandydaturą p. Gawłowicza, a to dlatego, że kandydatura ta wyszła z tak zacnego i wpływowego Stowarzyszenia, jakiem jest „Przyjaźń". Zaufanie do pięknych i szlachetnych celów „Przyjaźni" było powodem, że się tu na jej kandydata zgodzono, ale nie zaufanie do inteligencyi kandydata. Tymczasem p. Gawłowicz zrzekł się kandydatury, postawiono więc kandydaturę ks. Ponińskiego — a myśl tę nazwać można bardzo szczęśliwą. Ks. Poniński tytułem swojego urzędu, zostaje w styczności krociami czułek ze wszystkiemi warstwami społeczeństwa naszego — on tak dobrze rozumie potrzeby najuboższego chłopka na krańcach swojego okręgu, jak bogatego pana. Rozumie to, bo nie protekcyą, nie tytułem swoim wybił się na stanowisko, ale w pocie czoła, ciężką pracą, nieubłaganą surowością dla samego siebie. — My patrzymy na człowieka, który nie w imię osobistych ambicyi, ale uproszony staje jako kandydat i cały swój zapał, inteligencyę i doświadczenie składa na usługi społeczeństwa ze szkodą swojej karyery. Wobec takiego kandydata my nie o obawach myśleć będziemy, ale o tem, jakby w najliczniejszych zastępach skupić się około niego i pozyskać we wszystkich warstwach jak najwięcej zwolenników.

Dr. Maciołowski energicznie wystąpił przeciw kandydaturze dr. Mikołajskiego. Mówca z uznaniem podnosi rzetelną gotowość komitetu do popierania ludowego kandydata w osobie p. Gawłowicza. Sam gorąco zajmował się przeprowadzeniem tej kandydatury, jakkolwiek nie zna dotąd owego kandydata i jakkolwiek niezupełnie odpowiadał jego wymaganiom. Mówca widział w Gawłowiczu przedstawiciela młodego, a już wielce zasłużonego stowarzyszenia, organizowanego przez zacnych i patryotycznych młodych kapłanów, pod hasłem obrony wiary i ojczyzny. „Przyjaźnie" zakreśliły jasno swe zadanie: ratować niższe warstwy ludzi pracy od szkodliwych wpływów wrogiej krajowi i społeczeństwu kosmopolitycznej zasady socyalistycznej. Patryotyczna praca „Przyjaźni", grupujących się około sztandaru narodowego i katolickiego, poczęła coraz silniej zdobywać grunt pod nogami, wyrywając coraz więcej ludu z socyalistycznej matni, godząc go napowrót z Kościołem, społeczeństwem, rodziną i ojczyzną. Przyjęcie kandydata na posła z zastępów „Przyjaźni" katolickich przez poważny i z różnych warstw i odcieni politycznych złożony komitet miejscowy wyborczy było uznaniem patryotycznej działalności tego stowarzyszenia, było wzmocnieniem i utrwaleniem tego zdrowego kierunku pracy nad podniesieniem i uobywateleniem niższych warstw społecznych, dodawało powagi stowarzyszeniu, stojącemu na gruncie narodowym i katolickim, które wiele lat gorliwej i wytężającej pracy musi poświęcić, aby wszystek lud obałamucony powrócił na drogę rzetelnej, obywatelskiej pracy narodowej.

Mówca tak pojmował znaczenie kandydatury p. Gawłowicza. Wobec tego, że kandydat sam ustąpił, komitet znajduje się dziś w położeniu krytycznem. Musi nową kandydaturę postawić. Ale nawet w tak trudnem położeniu nie może komitet żadną miarą godzić się z propozycyą dr. Schaittra i oświadczyć się za kandydatem, który się sprzeciwia kardynalnej zasadzie, tak jednomyślnie przed chwilą uchwalonej przez komitet, iż kandydat komitetu musi bezwarunkowo oświadczyć się za solidarnością narodową i bez wszelkich zastrzeżeń wstąpić do Koła polskiego w Wiedniu. Koło polskie — to jedyna polityczna reprezentacya narodu polskiego, to strażnica narodowa, która strzeże praw naszych; solidarna obrona tych praw w Kole polskiem nie może też żadną miarą być przedmiotem frymarki na korzyść partyjnych względów. Kto chce być naszym kandydatem, ten musi nam jasno, bez zastrzeżeń, bez wykrętów oświadczyć, iż się godzi bezwarunkowo na wstąpienie do Koła polskiego.

Postawiono tutaj bardzo sympatyczną kandydaturę. Ks. Aleksander Poniński jest dobrym Polakiem, katolikiem, oświadcza się bezwarunkowo za solidarnością narodową, wstąpiłby w danym razie bez zastrzeżeń do Koła polskiego. To wszystko jasno, wyraźnie sam oświadczył. Jest on przytem człowiekiem pracy, stoi od ćwierć wieku przy warsztacie pracy społecznej dla dobra kraju, choć znajduje się w warunkach, które go do tego bynajmniej nie zniewalają. Życiem więc swem daje przykład uszanowania pracy i dlatego dla każdego człowieka pracy jest najpewniejszą rękojmią, że nietylko szanować, ale i bronić potrafi i zechce warstwy pracujące od wszelkiej krzywdy i wyzysku. Ci, którzy stawiali i popierali reprezentanta klas pracujących w osobie Gawłowicza, mogą dziś, gdy tamten ustąpił, spokojnie i z zaufaniem powierzyć mandat ks. Ponińskiemu, który ich potrzeby zna i w ich obronie śmiało stawać będzie. Mówca więc gorąco zaleca kandydaturę ks. Aleksandra Ponińskiego.

Ks. Poniński: Nie zabieram głosu, by wypowiedzieć programową mowę; jestem przeciwnikiem gołosłownych oświadczeń i sądzę siebie, równie jak i innych, po czynach, a nie po słowach. O ile zaś każda indywidualność jest w pewnej mierze już sama w sobie programem, niechaj, na razie przynajmniej, moja przeszłość starczy tu za program. Jest to dwadzieścia lat pracy w zawodzie publicznym, z których wkrótce trzy lat przypadnie na działalność moją w Krakowie. — Czy w ciągu tej pracy zawodowej tak w kraju, jak i po za krajem umiałem być sumiennym urzędnikiem państwowym, a zarazem pożytecznym ojczyźnie i społeczeństwu obywatelem, czy jestem i zawsze byłem wiernym synem św. Kościoła katolickiego, zechciejcie szanowni Panowie sami osądzić. Czy zaś jestem dobrym Polakiem, z tem już chyba nie potrzebuję apelować do sądu szanownego zgromadzenia. Zbyt wysoko poważam Wasze grono, abym Panom w którymkolwiek kierunku narzucał zdanie co do mojej własnej osoby. Jedną tylko okoliczność pragnę tutaj bliżej omówić, mianowicie powód, który mię skłonił do wystąpienia jako kandydat z V kuryi. O mandaty z tej kuryi starają się przeważnie osoby, należące do sfer społeczeństwa niewłaściwie ludowemi nazywanych. W szerokiem tego słowa znaczeniu obejmuje lud polski całe społeczeństwo nasze, a zwłaszcza nie mamy prawa i nie mamy powodu wytwarzać różnicy klasowej między inteligencyą a resztą społeczeństwa naszej ziemi. W tem znaczeniu tego słowa niewątpliwie należę do ludu.

Wiem jednak, że mam się tutaj liczyć z innem, mniej szerokiem pojęciem ludu polskiego, więc też chętnie przyznaję, że jako właściciel większej posiadłości ziemskiej i posiadający prócz tego prawo wyboru w drugiej kuryi, mógłbym się spotkać z zarzutem, że nie należę do osób, które są w pierwszym rzędzie powołane do ubiegania się o mandat z V kuryi. Otóż nie ukrywałem tego wcale, że bardzo byłem za tem, by z tej kuryi wybranym został kandydat z łona ludu katolickiego i polskiego wyłącznie w tej kuryi bezpośrednio do głosu uprawnionego.

Dlatego popierałem kandydaturę Feliksa Gawłowicza; naturalnie wcale nie dla jego osobistych zalet, gdyż nie znałem go i do dnia dzisiejszego nie znam go osobiście. Kandydatura jego została na zjeździe delegatów przedstawioną komitetowi centralnemu znaczną większością głosów — wystarczyło to dla mnie, aby w dalszem postępowaniu wobec tej uchwały nietylko okazać karność, do której jako mąż zaufania komitetu centralnego i delegat komitetu miejskiego czułem się zobowiązanym, lecz także, by zaznaczyć, że uczciwą i patryotyczną kandydaturę, wychodzącą z łona robotniczych warstw naszego społeczeństwa, uważam za zupełnie właściwą i że odpowiada to moim zasadom, popierać starającego się o mandat poselski patryotę robotnika równie gorąco i szczerze, jak to czyniłem dotąd w innych kuryach wyborczych wobec pożądanych dla kraju kandydatur z innych sfer polskiego społeczeństwa.

Obecni tu szanowni wyborcy przybrani do komitetu miejskiego z przeważnej części grup, głosujących wyłącznie z V kuryi, zechcą sobie przypomnieć, że gdy Feliks Gawłowicz został komitetowi centralnemu przedstawiony, wystąpiłem na naszem przedostatniem posiedzeniu z wnioskiem, zmierzającym bez zastrzeżeń do stanowczej akcyi w celu przeprowadzenia wyboru kandydata-robotnika, że stanąłem pierwszy w szereg komitetu wykonawczego, tę akcyę przeprowadzić mającego i otwarcie, gdyż z przekonania i poczucia solidarności narodowej chciałem moją osobą osłaniać kandydaturę robotnika patryoty.

Wtedy zaszczyciliście mnie, szanowni Panowie, waszem pełnem uznaniem. Otóż dziś, gdy Gawłowicz nie ubiega się więcej o mandat poselski, nie sądzę, bym mniej zasługiwał na wasze sympatye i wasze uznanie, moi Panowie, jeżeli przyjąłem ofiarowaną mi kandydaturę. Nie staram się bowiem o mandat poselski z własnej inicyatywy; daleki byłem od tej myśli, a zwłaszcza od zamiaru wystąpienia przed wyborcami V kuryi.

Jedynie dlatego staję jako kandydat przed wami, że liczne grono osób w mieście i w kraju ogólnie wysoko poważanych, dla których opinii mam wielkie uszanowanie, wezwało mię w imię dobra publicznego do spełnienia obowiązku obywatelskiego przez zwalczanie innej kandydatury, nam, jako wiernym synom św. Kościoła katolickiego i kochającym naród, nieprzyjaznej. Temu wezwaniu muszę być posłusznym, zaręczam zaś wam Panowie wyborcy z V kuryi, że kandydatury tej nie uważałbym za mój obowiązek, gdyby z waszego grona stanął kandydat dostatecznie poparty, który obok wierności dla św. wiary katolickiej dałby tutaj uroczyste zapewnienie, przezemnie w tej chwili dane, że w razie wyboru do Rady państwa, należeć będzie bezwarunkowo do Koła polskiego, że solidarnie z posłami polskimi, a tego Koła członkami, postępować będzie i że solidarnością tą zawsze i bez jakichkolwiek zastrzeżeń powodować się będzie.

Takiego kandydata już obecnie nie stawiacie Panowie z grona wyborców robotników; zechciejcie więc popierać mię równie rzetelnie, jak ja popierałem kandydata-robotnika, nie macie bowiem szanowni Panowie zapewne jakichkolwiek wątpliwości co do powodów, które mię skłoniły do trudnego zadania starania się o mandat poselski z powszechnej kuryi.

Dr. Schaitter oświadcza, iż pragnął głównie wywołać dyskusyę nad kandydaturą Dra Mikołajskiego w komitecie. Obecnie kandydaturę tę cofa.

Przemawiali pp. Jakubowski, Paszkowski, Kornecki i ks. prałat Chotkowski, który, oświadczając się obecnie za kandydaturą ks. Ponińskiego, wspomniał o kandydacie postawionym pierwotnie przez „Przyjaźnie" i stwierdza, iż przy tych wyborach po raz pierwszy wywiesiliśmy hasło katolickie i pod tem hasłem wystąpiliśmy.

Po wyczerpaniu dyskusyi przystąpiono do głosowania kartkami. Na 76 głosujących otrzymał ks. Aleksander Poniński 65 głosów, dr. Szczepan Mikołajski 4 głosy, p. Ligęza 1 głos, a sześć kartek było białych.

Rezultat głosowania przyjęto hucznymi oklaskami i postanowiono kandydaturę ks. Ponińskiego przedstawić komitetowi centralnemu do zatwierdzenia.

Ks. Poniński dziękuje za zaufanie, jakie mu komitet tak wielką większością głosów wyraził, i prosi o poparcie swej kandydatury w szerokich kołach wyborców.

* * *

Komitet centralny zatwierdził z kuryi piątej na okręg: miasto Kraków i okręgi sądów powiatowych Kraków, Podgórze, Liszki, Skawina, kandydaturę ks. Aleksandra Ponińskiego.

Wzywa się zatem wyborców do popierania i do solidarnego głosowania na tego kandydata.

Przew. oddz. wschodn. *Wojciech Dzieduszycki.* Przew. oddz. zachod. *Józef Męciński.*

* * *

Tarnopol 4 marca.

W telegramie umieszczonym z Tarnopola 3 marca wyczytałam, że po rozruchach w Berezowicy mój mąż ksiądz Mironowicz, który ma być inicyatorem, zemknął tak, że go nie można było znaleźć. Żandarmerya wyśledziła go tutaj i odstawiła go do sądu.

Ja, znękana żona, czuję się być spowodowaną upraszać świetną Redakcyę o sprostowanie tej potwarzy, gdyż mąż mój nie zmykał nigdzie i siedział cały czas w domu w Berezowicy. Dnia 3 marca około 8-ej rano został mój mąż w kancelaryi gminnej, dokąd udał się do rozpocząć mających się prawyborów, przez żandarma przyaresztowany i z Berezowicy do Tarnopola odstawiony.

To jest stan rzeczy prawdziwy, o którego umieszczenie w następującym numerze dziennika upraszam i mam nadzieję, że świetna Redakcya tej słusznej mej prośbie zadość uczyni.

Z poważaniem:

Władysława z Napadiewiczów Mironowiczowa.

* * *

Z Jaryczowa nowego nam piszą: Wiecie już, że odbyte tu dnia 16 z. m. prawybory, które przeprowadzał jako komisarz rządowy p. K. Przybysławski, udaremnione zostały w skutek niebywałego tumultu chłopów przesiąkniętych niezdrową agitacyą, przyczem miały miejsce fakta noszące znamiona zbrodni gwałtu publicznego. C. k. prokuratorya państwa, której starostwo odstąpiło akta tej sprawy, wysłała natychmiast na miejsce komisyę śledczą. To też od poniedziałku bawi w naszem mieście sędzia śledczy, p. Barth i przesłuchuje winnych, których podobno kilku już uwięziono. Natomiast rozpisane ponownie na dzień 3-go marca prawybory odbyły się przy bardzo silnej asystencyi, a dzięki władzom, które wysłały na miejsce aż 20 żandarmów, zupełnie spokojnie, tak, że p. Przybysławski nie był zmuszony do energicznego wystąpienia, a błogi spokój panował podczas całej akcyi wyborczej w naszem miasteczku.

* * *

We Lwowie na zgromadzeniu przedwyborczem komitetu postępowego, które odbędzie się dzisiaj w piątek, o godzinie 6 wieczorem w kasynie miejskim, wygłosi między innymi także dr. Bronisław Łoziński mowę kandydacką.

* * *

Sprawa kandydatury z 5-tej kuryi okręgu Lwów-Szczerzec-Winniki wkracza już na lepsze tory. Dziś bowiem pojawiły się w mieście cztery odezwy, podpisane przez grono urzędników prywatnych i robotników „chrześcijańskich", „narodowych" i „niezawisłych", wzywające do solidarnego popierania kandydatury p. Edmunda Mochnackiego. Także „miejski komitet przedwyborczy" zaleca tę kandydaturę.

* * *

Stronnictwo ludowe stawia następujących kandydatów z 5 tej kuryi:

Na okręg Kraków-Skawina-Liszki-Podgórze: dra Szczepana Mikołajskiego, lekarza z Krakowa.

Na okręg Chrzanów, Biała, Żywiec, Wadowice, Myślenice, Wieliczka: Wojciecha Małochę, włościanina i wójta z Regulic.

Na okręg Bochnia, Brzesko, Tarnów, Dąbrowa, Mielec i Pilzno: dra Franciszka Winkowskiego z Tarnowa.

Na okręg Ropczyce, Rzeszów, Strzyżów, Kolbuszowa, Tarnobrzeg, Nisko: Jana Mączkę, włościanina z Zaleszan.

Na okręg Łańcut, Jarosław, Cieszanów, Jaworów, Gródek: Józefa Hospoda, gospodarza z Wólki gr. d. koło Leżajska.

Na okręg Jasło, Krosno, Brzozów, Sanok, Lisko, Dobromil, Staremiasto: Jana Stapińskiego ze Lwowa.

* * *

W Brodach zdawał wczoraj sprawę z czynności poselskich dr. Emil Byk i postawił ponownie swą kandydaturę z kuryi miast Brody-Złoczów. Wyborcy sprawozdanie to przyjęli z zadowoleniem do wiadomości i uchwalili popierać gorąco kandydaturę dr. Byka.

* * *

W powiecie samborskim zwycięstwo kandydata z piątej kuryi dra Wiktora Lechowskiego jest zapewnione.

* * *

W Stanisławowie kandydatura p. Bogdanowicza zdobyła sobie silne podstawy. Stanisławowianie podnoszą przytem bardzo dodatnią i pełną taktu działalność burmistrza dra Nimhina, którego wpływowi w pierwszym rzędzie przypisują, że akcya wyborcza odbywa się bez zaburzeń.

* * *

Ze Zbaraża nam piszą: Mimo nader silnych agitacyi radykalnych i zmienionych dzisiej stosunków, ksiądz wikary Włodzimierz Kopytczak z Tok został prawyborcą z 5 i 4 kuryi; wybrani także zostali naczelnik i pisarz gminny. Dowód to wymowny, że duch obywatelski jeszcze nie upadł a zdolność, prawość kapłańską i gorliwą pracę nawet ludzie z gminu umieją zawsze należycie ocenić.

* * *

O kandydaturze p. Kazimierza Skrzyńskiego na posła z 4 tej kuryi gmin Krosno Jasło-Gorlice, zamieszcza bardzo sympatyczną notatkę dzisiejszy *Fremdenblatt*, nadmieniając, że p. Skrzyński cieszy się sławą światłego, postępowego publicysty i powszechną życzliwością.

Sprawy krajowe.

(Nauczyciele wędrowni).

Od siedmiu lat istnieją w kraju naszym wędrowni nauczyciele gospodarstwa wiejskiego. Działalność ich jednak nie wydała jeszcze rezultatów na większą skalę i jak to Wydział krajowy podnosi w swem sprawozdaniu przedłożonem Sejmowi, instytucya ta nie wyszła jeszcze z okresu prób i doświadczeń i szukania dróg, odpowiednich stosunkom naszego kraju. Taki jednak okres przejściowy, zdaniem Wydziału krajowego, jest nieuniknony. Jakkolwiek bowiem nauka wędrownego nauczania rolnictwa urządzona jest u nas na wzór podobnych instytucyi, działających już oddawna w innych krajach zachodnich, to jednak w praktycznem zastosowaniu nie zawsze korzystać może z tych wzorów, ale musi sobie stwarzać nowe, mając do czynienia z odmiennym materyałem w ludziach i z innymi stosunkami gospodarczymi w kraju.

W każdym razie atoli pewnych rezultatów siedmioletniej nauki wędrownej i dziś już nie brak, a Wydział krajowy ma nadzieję, że będą one coraz widoczniejsze. Że w niektórych gminach nauka wędrowna może oddziaływać bardzo dodatnio, okazuje się stąd, że nauczyciel konstatuje, iż zainteresowanie słuchaczy w tych gminach było widoczne, że w dyskusyi zabierali oni głos i dawali nauczycielowi pytania, że wreszcie wyrażali życzenie, a czasem nawet zanosili do Wydziału krajowego pisemne prośby, aby nauczyciel wędrowny do ich gminy zjechał i dopomagał im wskazówkami i fachową poradą. Nie brak atoli także takich okolic, w których nauczyciel wędrowny spotkał się z ogólną apatyą i nie mógł znaleźć żadnego podatnego materyału dla swej działalności.

Obieżdżanie takich gmin nie może być, zdaniem Wydziału krajowego, zadaniem wędrownego nauczyciela, gdyż kształcenie umysłów, budzenie w ludziach ducha przedsiębiorczości, pozostawić należy całemu szeregowi innych czynników, działających przez dłuższy czas. Nauczyciel wędrowny może być tylko fachowym doradzcą, udzielającym swoich porad i wskazówek tam, gdzie ludność okazuje już chęci zastosowania się do nich, pragnie zaprowadzić pewne ulepszenia i jest przekonana o ich korzyści.

Dlatego też przyszedł Wydział krajowy do przekonania, że działalność nauczycieli wędrownych powinna być skierowana nie w powiaty i okolice najbardziej ekonomicznie zaniedbane i intelektualnie zacofane, ale w te strony, gdzie ludność wiejska chce i potrafi korzystać z rad i wskazówek nauczyciela.

Nauczycieli wędrownych jest obecnie czterech, a mianowicie pp. Wiśniewski, Mielecki, Gurski i Traczewski. Pierwszy z nich pracował w roku ubiegłym w powiatach bobreckim i przemyślańskim. Urządził on tam ogółem 66 wykładów i pouczeń, na których zgromadziło się około 2400 słuchaczy. W okolicznych gminach Mikołajowa dostrzegł p. Wiśniewski zgubny zwyczaj wywożenia słomy do Lwowa i sprzedawania jej, to też przy każdej sposobności wykazywał gospodarzom fatalne skutki takiego postępowania, a gdzie trudno było wykorzenić ten zwyczaj, tam zalecał gospodarzom, aby przynajmniej starali się ubytek słomy do podściółki powetować używaniem torfu. W gminie Romanowie skonstatował nauczyciel pięknie rozwijający się chów koni. Nie rzadko zdarza się tam, że włościanie otrzymują po 200 i po 300 zł. za konie własnego chowu. Otrzymawszy od Wydziału krajowego zasiłek 150 zł., rozdzielił p. Wiśniewski między 700 gospodarzy w 30 gminach doborowe nasiona buraków, marchwi pastewnej, traw do podsiania łąk i niektórych odmian kartofli.

P. Bolesław Gurski urządził 59 pouczeń w powiatach mościskim, przemyskim i jarosławskim. W gminach ruskich powiatu mościskiego znalazł on między włościanami bardzo mało zainteresowania się nauką wędrowną. W powiatach przemyskim i jarosławskim, gdzie chów bydła stoi cokolwiek wyżej, a włościanie okazują więcej chęci do ulepszeń, skierował p. Gurski główną ich uwagę na zaniedbane łąki i pastwiska, dające się często osuszyć przez poprowadzenie jednego rowu. W Torkach, gdzie inwentarz w gminie jest bardzo liczny, i gdzie z powodu bliskości miasta panuje popłatny zresztą, ale szkodliwy zwyczaj wywożenia siana i koniczyny do Przemyśla, pouczał nauczyciel gospodarzy o złych skutkach takiej gospodarki, pobudzał ich do troskliwego obchodzenia się z łąkami, a przynajmniej do wynagrodzenia ubytków w nawozie stajennym znaczniejszą uprawą roślin pastewnych. W niektórych gminach, jak w Rokietnicy, spostrzegł nauczyciel, że gospodarze poszli za jego radami i wskazówkami, urządzili lepiej owo gnojenie, sieją dosyć końskiego zęba, bronują koniczynę i w ogóle lepiej uprawiają ziemię.

P. Karol Mielecki udzielał w r. 1896 nauki wędrownej zaledwie przez kilka miesięcy, gdyż zastępował chorego nauczyciela niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach.

Najwdzięczniejsze pole do działania miał nauczyciel wędrowny p. Witold Traczewski, któremu przydzielono powiat lwowski. Ludność bowiem znajduje się tu na cokolwiek wyższym stopniu inteligencyi i sama jest żądną udzielania jej fachowej pomocy zwłaszcza w ogrodnictwie i sadownictwie, a gminy zacofane jak n. p. Basiówka należą do wyjątków. Wiele do życzenia pozostawiają tylko łąki skutkiem mokrego i torfiastego położenia. Wymagają też one zmienniejszych melioracyi. W okolicach Szczerca i Pustomyt zakładają włościanie chmielarnie a i chów koni podnosi się widocznie. Chów nierogacizny jest w całym powiecie znaczny, atoli co do jakości produktu nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom targowym. Włościanie utrzymują bowiem wyłącznie rasę krajową, a zdaniem nauczyciela należałoby ją uszlachetnić przez odpowiednie krzyżowanie; starania o to znajdują się na najlepszej drodze i w tym roku prawdopodobnie powstaną dwie chlewnie zarodowe Yorkshirów. W kilkunastu gminach udzielał nauczyciel włościanom fachowej pomocy przy zakładaniu inspektów, sadzeniu i szczepieniu drzewek owocowych. Osobliwie w okolicach Winnik zajmują się włościanie chętnie sadownictwem, widząc jak ono opłaca się niektórym ich sąsiadom i sadzą już szlachetniejsze szczepy. Dlatego też upoważnił Wydział krajowy p. Traczewskiego do rozdania między włościan 500 szczepów, wziętych ze szkółki owocowej w Czernichowie.

Z izby sądowej.

Kraków 4 marca.

(Kradzież u chlebodawców).

Przed tutejszym sądem przysięgłych rozpatrywano dziś głośną sprawę kradzieży popełnionej przed paru miesiącami przez lokaja Tomasza Wojciechowskiego u swoich chlebodawców pp. Teichmanów. Było to jeszcze w początkach karnawału. Pp. Teichmanowie udali się na bal, a lokaj Wojciechowski, korzystając z ich nieobecności zaczął rozbijać biurka i szafy, żeby wynaleźć klucz do kasy wertheimowskiej a znalazłszy go otworzył ją i wyjął znajdujące się tam kosztowności. Były między niemi drogocenne branzoletki, pierścionki, złote i srebrne klejnoty oraz pieniądze w gotówce, co razem reprezentowało wartość 12.000 złr. Wojciechowski zabrał to wszystko, pierścionki nadział na palce u nóg, branzoletki ubrał na ręce i ulotnił się z domu Teichmanów. W chwili jednak, gdy chciał się przekraść przez granicę do Królestwa polskiego spostrzeżono go i uwięziono. Śledztwo wykazało, że Wojciechowski pochodzi z Warszawy, gdzie już nieraz dopuścił się śmiałych kradzieży.

Po odbytej rozprawie potwierdziła ława przysięgłych winę lokaja, a nadto na dwa dodatkowe pytania, czy kradzież została popełnioną z niezwykłą śmiałością, i szczególnym gwałtem odpowiedziała również twierdząco. Na podstawie tego werdyktu skazał trybunał Tomasza Wojciechowskiego na 7 lat ciężkiego więzienia i wydalenie z granic państwa austryackiego po odsiedzeniu kary.

KRONIKA.

Lwów 5 marca.

Pod światłą rozwagę pana prezydenta miasta poddajemy co następuje: Jest u nas w zwyczaju przywiązywać drzewka sadzone przy chodnikach w ten sposób, że palik zwrócony jest do chodnika, a drzewko do ulicy.

Wskutek tego mało które drzewko może się ostać, a to dlatego, że narażone jest na uszkodzenie przez wozy, a zwłaszcza przez konie, które pozostawione na ulicy ogryzają je z kory. Praktycznie zatem byłoby umieszczać paliki od ulicy.

Wogóle powinienby magistrat raz zdobyć się na to, żeby wszystkie drzewka przy chodnikach zaopatrzyć do pewnej wysokości w stosowną (tj. przepuszczającą światło i powietrze) osłonę u dołu zaś kazać porobić zagłębienia o pewnym promieniu dokoła, przykryte kratą, aby woda deszczowa mogła się w nich zatrzymywać i dostarczać wilgoci drzewom, które podczas długich upałów pożółkłymi od skwaru liśćmi żebrzą, zda się, kropli wody i późną jesień — choć do niej nieraz jeszcze daleko — przypominają.

Do tego dołączam drugą prośbę, na którą zapewne wszyscy się zgodzą, aby ogrodnik pozbył się manii sadzenia wszędzie tui, zasługującej na nazwę „miserabilis", zamiast naszych jodeł lub drzew liściastych a zwłaszcza kasztanów. Jaki pożytek jest z tui cmentarnej, która ani cienia nie daje, ani nie wyrasta do pokaźnej wysokości?

Dlaczego np. pomnik Fredry na placu Akademickim ma być obsadzony samemi tujami? Czy nie piękniejsze byłyby jodły lub brzozy płaczące?

Nie od rzeczy będzie może i trzecia prośba, żeby magistrat więcej drzew kazał sadzić po plantacyach i placach publicznych. Dlaczego np. plac Halicki tak skąpo jest obsadzony? Czy nie powinien cały czworobok dawnej targowicy wzdłuż chodników być wysadzony kasztanami lub innemi drzewami (byle nie tujami) dla cienia, chłodu, zdrowia i wreszcie estetyki? Tak samo i na wałach Hetmańskich jest drzew za mało. Lepsza i pożyteczniejsza grupa drzew niż klomb kwiatów lub trawnik goły — zwłaszcza niepolewany i zeschły podczas upałów — na trawę.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga ekonomicznej natury. Co roku podczas odwilży odbywa się u nas „rąbanie" chodników rydlami i żelaznymi drągami, od których płyty kruszą się i pękają, a w wielu miejscach są tak posiekane (np. w ulicy Kraszewskiego), że nie wytrzymają chyba więcej jak jedną zimę. Jest to marnotrawstwem grosza publicznego, przeciw któremu powinien magistrat raz stanowczo wystąpić.

Pożar w Namiestnictwie wybuchł wczoraj koło godziny 12-ej w nocy. Ogień powstał w tylnej części gmachu, mającej front do dziedzińca, w lokalnościach położonych na trzeciem piętrze, a mieszczących biura rachunkowe i wojskowe. Ogień powstał prawdopodobnie z niedopalonego papierosa, rzuconego na chodnik w biurze i mógł był przybrać znaczniejsze rozmiary, gdyby dymu szybko nie spostrzegł ogrodnik tamtejszy, który natychmiast przez portyera zawezwał straż ogniową. Temu zawdzięczać należy, że nie zawaliły się sufity w dwóch pokojach, objętych ogniem, zagrażając i parterowi. Pogotowia straży ogniowej pod kierownictwem naczelników Prauna i Eljasiewicza, ugasiły ogień po kwadransie, czuwały jednak na miejscu do 5 rano.

Przy pożarze byli obecni prezydent m. Małachowski, urzędnicy namiestnictwa Hawryszkiewicz i Wagner, kilku radnych miasta, dyrektor policyi Krzaczkowski i starosta Kwiatkowski. Dla bezpieczeństwa pełniła służbę kompania wojska i służba policyjna. Szkody nieznaczne; nadpaliły się sufity w dwóch kancelaryach, fatryny okien i trochę sprzętów kancelaryjnych. Akta prawie wszystkie uratowano.

Za kolportowanie zakazanych pism aresztowano wczoraj w południe w rynku socyalistę, niejakiego Surnita. Przy tem aresztowaniu, jak donosi nam jeden z przechodniów, o mało nie przyszło do bójki, bo towarzysze Surnita, również socyaliści, zaczęli wołać: „Nie dajmy go! Odbijmy!" — Tylko dzięki sprytowi ajenta, który nagle wsadził aresztowanego do dorożki, nie przyszło do awantury.

Niesumiennego zbieracza anonsów zatrudnionego w redakcyi *Śmigusa* niejakiego Izdebskiego aresztowała dzisiaj w południe policya. Izdebskiego wyśledził ajent Przestrzela i w zaułkach miasta.

Malwersacyę popełnił Izdebski w ten sposób, że na kartkach, służących do zamawiania inseratów, już po wypełnieniu ich i podpisaniu przez kupców, dopisywał liczbę, zwiększającą cyfrę zamówień, przez co zwiększały się ich prowizye.

Dla wysłużonych podoficerów wakują: jedna posada prowizorycznego dozorcy II klasy przy zakładzie karnym dla mężczyzn w Wiśniczu; termin do 12 bm. Dwie posady listonoszów ewentualnie sług pocztowych 3 klasy w obrębie Dyrekcyi poczt i telegrafów w Czerniowcach; termin do 14 b. m. Kilka posad sług przy urzędach podatkowych w obrębie ck. Dyrekcyi skarbu w Czerniowcach; termin do 26 b. m.

Koncert w Jaśle. W dniu 23 lutego br. odbył się w Jaśle za staraniem grona dobroczynnych obywateli koncert na rzecz utworzyć się mającej w Jaśle ochronki.

Koncert udał się pod względem artystycznym doskonale, dzięki uprzejmemu współudziałowi p. J. N. Hocka, znanego artysty i kapelmistrza 13 pułku piechoty w Krakowie i pp. Garzabkowej, Ostaszewskiej i dra Sienkiewicza.

Pod względem materyalnym rezultat koncertu przeszedł wszelkie oczekiwania, bo przyniósł na czysto zwyż 1000 złr.

Komitet urządzający poczuwa się przeto do miłego obowiązku złożyć niniejszem wszystkim łaskawym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“.

Za komitet *Matylda Sapieżyna*.

Bal polski w Berlinie. Towarzystwo naukowe Polaków w Berlinie, urządziło w dniu 23 lutego zabawę akademicką, która miała na celu uprzyjemnienie wieczoru kilkudziesięciu osobom, należącym do tamtejszej „kolonii polskiej“ i zasilenie kasy bratniej pomocy uczącej się w berlińskim uniwersytecie młodzieży naszej. Zabawa rozpoczęła się koncertem (w ładnej sali hotelu *Vier Jahreszeiten*) w którym oprócz sił amatorskich wziął udział p. Sas-Tarnawski, śpiewak opery lwowskiej. Po wykonaniu rapsodyi węgierskiej Liszta, która była ostatnim numerem programu, rozpoczęły się tańce i szły do rana raźnie i ochoczo pod przewodnictwem rodowitego warszawiaka. Do tańca przygrywała kapela polska, przybrana w stroje krakowskie. Na wieczorze był prezes Koła polskiego p Motty, z deputowanych: ks. Czartoryski, p. Juliusz Szmula, artysta-malarz Wywiórski, hr. Kwilecki, Dr. Wolfheim i wielu innych przedstawicieli tamtejszej kolonii polskiej.

Krwawe zajście. W nocy z 1 na 2 b. m, z polecenia sądu powiatowego w Sądowej Wiszni, dwaj żandarmi przybyli do gminy Stojaniec, ażeby dokonać aresztowania dwóch wieśniaków. Żony ich wszczęły krzyk, tłum się zbiegł i otoczywszy żandarmów, wzbraniał im wejścia do domu, w którym miano dokonać aresztowania. Żandarmi musieli użyć broni siecznej i skaleczyli kilku z tłumu. Pomimo tego tłum napierał na żandarmów coraz bardziej, tak, że jeden z żandarmów wystrzelił i jednego z napastników położył trupem na miejscu, drugiego zaś skaleczył w rękę. Na żądanie sądu przybyła asystencya wojskowa, poczem żandarmi aresztowali około 50 uczestników gwałtu i odstawili ich do sądu.

Pojedynek na pałasze odbył się dziś w mieście naszem pomiędzy Polakiem hrabią D a Niemcem baronem G., porucznikiem huzarów. Baron G. odniósł dość znaczną ranę w głowę.

Ogromnej donioskości wynalazek, udało się zrobić panu Franciszkowi Dussand, profesorowi genewskiego uniwersytetu. Wynalazł on aparat, który nazwał „mikrofonograf“, a który tem się ma stać dla ucha, czem dziś jest dla oka szkło powiększające i mikroskop. Pochwytuje on bowiem najlżejsze szmery i czyni je dla ucha słyszalnemi. Nowy ten wynalazek stanowi aparat, składający się z dwóch części: z fonografu, który pochwytuje szmery, i z aparatu, który zwiększa ich intenzywność a następnie je powtarza. Położywszy mikrofonograf na piersi człowieka, usłyszeć można dokładny rytm bicia serca, aparat bowiem pochwytuje najlżejsze jego uderzenia i produkuje je później głośno i wyraźnie.

Wynalazca pracuje obecnie nad udoskonaleniem swego aparatu do tego stopnia, ażeby nawet proces myślenia uczynić dosłyszalnym. Kiedy człowiek myśli, przypływa silniej krew do naczyń mózgowych, a przypływem krwi wywołany szmer, ulepszony ten aparat ma pochwycić i oddać. Aparat ten odda ogromne usługi głuchoniemym Pan Dussand twierdzi bowiem, że aparat do tego stopnia ulepszy, iż zaopatrzone nim słuchawki umożliwią nawet głuchoniemym rozróżniać tony i głos ludzki.

Kieszonkowy rower. W czasopiśmie *Koło* czytamy o najnowszym tryumfie techniki cyklowej, mianowicie o welocypedzie składanym, skonstruowanym przez Franciszka Juliusza Leguira. Konstrukcya tego welocypedu jest rzeczywiście bardzo zmyślną. Części ram wchodzą w siebie na kształt teleskopu, a tak samo kierownica i widełki; koła składają się z czterech części otwierających się jak wachlarz, a zaopatrzonych pneumatycznymi segmentami. Przyrząd posiada stosowną ilość rozmaitych sprężyn, tak, że złożenie roweru do użytku wymaga zaledwie kilku poruszeń rąk.

Zmarli W Przemyślu ks. Ludwik Oleszkowicz, kapelan ks. biskupa Soleckiego i notaryusz konsystorza łacińskiego w 30 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 2 R., w poł. + 3 R Bar. 756. Podnosi się. Pochmurno.

Mężczyzna i kobieta.

Energię mężczyzny mogą mieć kobiety,
Nawet pesymista z pewnością to przyzna,
Lecz delikatności kobiecej, niestety,
Nie będzie miał nigdy najsłabszy mężczyzna.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek po raz drugi „Niewolnice z Pipidówki“, komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Żydzi“, komedya w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego, wieczorem o pół do 8 mej szósty i ostatni występ Aleksandra Bandrowskiego, artysty opery frankfurckiej, po raz 5-ty „Lohengrin“, wielka opera w 3 aktach a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. W niedzielę po poł. „Jaś i Małgosia“, opera w 3 aktach a 4 odsłonach Humperdincka, wieczorem o pół do 8 mej „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach Władysława Żeleńskiego. Występ pani Camilowej, Strassern, Korolewicz, pp. Myszugi i Górskiego.

Literatura i sztuka.

• **Z teatru.** Wczorajsze przedstawienie „Lohengrina“ podobnie jak wtorkowe odbyło się wśród niepamiętałego we Lwowie entuzyazmu publiczności, która wypełniła teatr po brzegi. Od jednego z bywalców teatralnych otrzymujemy z powodu tego przedstawienia następujące uwagi:

Znam wszystkie niemal opery na stałym lądzie Europy i setki gwiazd artystycznych, więc powinienem być dość już zblazowanym, a jednak otwarcie wyznaję, że jestem pod takim czarem p. Bandrowskiego, iż do tych jego występów nie wyobrażałem sobie, żeby którykolwiek artysta mógł tak silnie wpłynąć na mnie. Przedewszystkiem uderza mnie niesłychana inteligencya tego śpiewaka obok skończonej formy i przedziwnie pięknego bohaterskiego głosu. Szukając w myśli artysty, z którymbym p. Bandrowskiego porównał, przypominam sobie jedynie Lasalle'a, największego dziś śpiewaka we Francyi. U niego również inteligencya jest niezrównaną, forma nadzwyczaj wykwintna, a tak samo zachwycający materyał głosowy, jak u p. Bandrowskiego. Lasalle jest jednym z najrozumniejszych artystów w Europie, pierwotnie nawet podobno miał się poświęcać karyerze naukowej. P. Bandrowski jest również niepospolicie wykształconym człowiekiem, studya jego nad historyą, psychologią, estetyką muszą być olbrzymie, bo sama intuicya jakkolwiek szczęśliwa nie tworzyłaby tak nieporównanych całości artystycznych, jakie nam daje p. Bandrowski. Dwaj ci śpiewacy mogą więc stanąć na równi, ale p. Bandrowski ma nad Lasallem tę wyższość, że jest tenorem, gdy Lasalle jest barytonem, a więc rozporządza głosem, który jest mniej wyzyskany przez autorów, a nadto dzięki swej fonetycznej miękkości mniej do wyzyskania nadaje się. U p. Bandrowskiego podziwiać przedewszystkiem należy klasyczny spokój, który wywiera tak jak w rzeźbach greckich tem większe właśnie wrażenie. Jednego ruchu, jednej pozy nie ma u p. Bandrowskiego takiej, którаby nie była głęboko przestudyowaną i obmyślaną do najdrobniejszych szczegółów. Malarze i rzeźbiarze tak jak z Racheli i z Modrzejewskiej, mogliby z niego zrysowywać wzory dla swoich posągów i obrazów.

Libretta tłómaczy on sam sobie na język polski i szlifuje swoje partye tak długo, aż nakoniec słowa są w zupełnej zgodzie z muzyką i gdzie autor na której nucie kładzie najwyższy nacisk fonetyczny, tam też we frazie p. Bandrowskiego jest najważniejszy właśnie wyraz. Tych banalności, jakie spotykamy we wszystkich innych, zwłaszcza tłómaczonych, a nawet i nietłómaczonych librettach nie ma absolutnie w tem, co śpiewa p. Bandrowski; jestto poezya słowa łącząca się w harmonijną całość z poezyą muzyki. Wobec tej nieporównanej deklamacyi, wskutek której każdy wyraz słychać w całym amfiteatrze nawet w najbardziej oddalonych jego zakątkach, osiąga p. Bandrowski ten efekt, że słuchacz nietylko jest pod czarem jego niezwykłego głosu, lecz także i pod urokiem poezyi słowa. To też szczerze jestem wdzięczny dyrekcyi lwowskiego teatru, że tak genialnego artystę sprowadziła tu na gościnne występy. Ale wyrażając tę wdzięczność, muszę jednak wypowiedzieć żal do reżyseryi.

Trzeci akt „Lohengrina“ jest najpiękniejszym i najpoetyczniejszym utworem muzycznym zdaniem wszystkich muzyków. Zaczyna się on od weselnego chóru, który w Monachium, gdzie z największą starannością wykonywują utwory Wagnera, jest śpiewany za kulisami. Po uczcie weselnej młodą parę odprowadza orszak ślubny do sypialni, więc w chwili, gdy się kurtyna podnosi, słychać zdaleka ten chór. Z każdym taktem chór ten się zbliża coraz więcej, coraz więcej, ale ciągle trzymany jest mezza-voce i nakoniec wchodzi kilka niewiast z orszaku ślubnego na scenę, a za nimi nowożeńcy. Niewiasty z orszaku zdejmują wierzchnie ubranie z oblubieńców, oddalają się i znowu dalej ten sam chór śpiewa za kulisami ciągle mezza voce i ciągle tak, aby widz doznawał wrażenia, że ten orszak oddala się: efekt tego chóru jest niesłychany. U nas odbywa się to inaczej: wszyscy mężczyźni i kobiety z całego orszaku ślubnego wchodzą na scenę i wszedłszy zaczynają śpiewać chór fortissimo. Nasuwa się więc pytanie, cóż oni w całej drodze robili, dlaczego w drodze nie śpiewali; następnie pocóż przyszedłszy do sypialni, mają śpiewać, co jest nawet niedelikatnością. W końcu w dawnych wiekach nie było rzeczą przyjętą, żeby do sypialni nowożeńców wchodzili mężczyźni.

Pan Henryk Jarecki, zdolny i sympatyczny nasz kompozytor i kapelmistrz, zechce wziąć pod swą światłą rozwagę to, co tu napisałem, i niech spróbuje nakazać chórom, aby ten marsz weselny śpiewały mezza-voce, a zobaczy, jak pianissima przechodząc stopniowo w coraz większe forte, kolosalny efekt wywierają.

• **Głos św. Antoniego z Padwy,** ilustrowany maleńki miesięcznik, wydawany staraniem O. Norberta Golichowskiego, z zakonu OO. Bernardynów we Lwowie, ma za sobą już jeden rocznik. Pisemko to zasługuje na żywe poparcie ze względu na staranny dobór treści, popularyzującej najważniejsze kwestye społeczne. Pisemko zdobią udałe ilustracye ziemi świętej i portrety dostojników Kościoła. Pronumerata bardzo niska: 50 centów za cały rok.

Kronika muzyczna.

Słynna chopinistka, pani Roger Miclos, została zaangażowaną do Petersburga i Moskwy na koncerty symfoniczne.

W dniu 9 lutego odbył się w Łodzi koncert młodego skrzypka p. F. Hurwicza (ucznia profesora Friemana), którego grę, dzięki doskonałej technice, niepozbawionej artystycznego uczucia, przyjęła licznie zebrana publiczność życzliwie. Miejscowa krytyka przepowiada młodemu wirtuozowi jak najlepszą przyszłość. Koncertant udał się do Warszawy, gdzie dyrektor Towarzystwa muzycznego przyrzekł wyjednać mu występ na estradzie Towarzystw, w celu zebrania funduszów na dalsze kształcenie się u profesora Joachima w Berlinie.

Znakomity skrzypek Barcewicz, wracając z koncertu w Kijowie, grał w Żytomierzu, a w dniu 1 marca w Kownie. W koncertach tych brał udział prof. Urstein.

W ubiegłym tygodniu wystąpił w Warszawie z koncertem pan Wieniawski, a występ jego na estradzie koncertowej był potrójnie ciekawy, gdyż p. Wieniawski przedstawił się w potrójnej roli: dyrektora orkiestry, kompozytora i fortepianisty-wirtuoza. Na program, który był obfity i doborowy, złożyły się utwory: Beethovena, Chopina, Liszta, Straussa i Webera. Pan Wieniawski grał po swojemu, a więc z właściwą sobie precyzyą w rytmie i błyskotliwością w drobnych pasażach. Zresztą, sława p. Wieniawskiego, jako fortepianisty jest tak gruntownie ustalona, że w szczegóły jego gry dziś już wchodzić nie potrzebujemy.

Na dzień 7 marca zapowiedziany jest w Krakowie koncert na rzecz szpitala św. Ludwika pod protektoratem ks. Cecylii Lubomirskiej, — a na dzień 15 go marca koncert „Lutni“ z udziałem wybitnych sił artystycznych.

Otton Mieczysław Żukowski, znany w kołach czerniowieckich muzyk, wydał po raz pierwszy dwie swoje kompozycye. Są to pieśni na jeden głos z towarzyszeniem fortepianu. Jedna do słów Stanisława Sławiana „Czy kochasz mnie?“ — druga do słów Maryi Konopnickiej: „A u nas“.

W drugiej połowie lutego dawała z wielkiem powodzeniem w Singakademie w Berlinie koncert, warszawianka, pianistka, p. Flora Scheres-Friedenthalówna. Artystka odegrała między innymi utworami sonatę Beethovena es-dur, allegro Scarlatiego, fantazyę Schumanna i baladę as-dur Chopina. Krytyka berlińska wyraża się o pianistce bardzo pochlebnie.

Mascagni sprzedał swoją najnowszą operę „Iris“ teatrowi „Covent-Garden“ w Londynie za 50.000 fr.

W Augsburgu wystawiono nową operę „Bezrobocie kowali“ z muzyką Maksa Józefa Beera. Tekst osnuty na znanym poemaciku Coppée'go. Muzyka ma być w stylu bardzo szlachetnym, a powodzenie sztuki ogromne.

Przedstawiona w tych dniach w Paryżu opera p. Bruneau z tekstem Zoli p. t. „Messidor“ miała średnie powodzenie.

W Carl Theater wystawiono w minionym tygodniu nową operetkę Leona Helda: „Król koniakowy“. Rzecz dzieje się w czasie wojny francusko-pruskiej w r. 1870. Do wioski francuskiej niedaleko granic szwajcarskich i niemieckich, przybył oddział żołnierzy pruskich. Ma on na celu nie tyle krwawą walkę, ile raczej wynalezienie i dostawienie władzom pruskim osoby hrabiego Laridelle, właściciela zamku w rzeczonej wiosce. Hrabia niedawno odziedziczył zamek i przyległe dobra, nie znają go zatem jeszcze sąsiedzi, ani nawet służba zamkowa. Prusacy wszędzie go szukają; dopomaga mu także do ucieczki hrabina, ale wszystko napróżno — niepodobna się dostać do zbawczych granic szwajcarskich. Wtem jak *Deus ex machina* zjawia się znakomity jegomość w postaci ajenta koniakowego: *ein Cognac-Reisender*. Dzięki sławie jego firmy i jego kupieckim zdolnościom, wolno mu wszędzie się kręcić w okolicy wojną skołatanej. Koniak kupują obie strony wojujące, a ajenta przyjmują wszędzie z otwartemi rękami. Okoliczność tę wyzyskuje hrabina, uprosiwszy ajenta o jego pasport, za którym udaje się hrabiem i umknąć za granicę szwajcarską. Ale teraz zaczynają się dla poczciwego ajenta ciężkie czasy. Hrabina chcąca dać mężowi czas potrzebny do ucieczki, przedstawia go wszędzie jako swego męża, podczas gdy bardzo ładna pokojówka, zakochana w nim oddawna, opowiada ludziom, że ajent jest oddawna już jej mężem. Jak na dobitkę zgłasza się prawowita żona nieszczęśliwego i tu rozgrywa się szereg nieporozumień, scen zazdrości i t. d. Sytuacya się plącze coraz bardziej, publiczność bawi się doskonale, śmiejąc się z bardzo komicznych sytuacyi. Komizm ten idzie w *crescendo*, aż do chwili rozwiązania Muzyka jest bardzo ładna, typowo wiedeńska, bogata w świeże oryginalne melodye.

W teatrze dworskim w Szwerynie odśpiewano w tych dniach nową trzyaktową operę Gustawa Kallenkampffa „Narzeczona z Cypru“. Sztuka ma być świetna i wkrótce zostanie wystawioną w Berlinie i Dreźnie.

W tych dniach w medyolańskim teatrze Dal Verme występował w „Traviacie“ nasz dawny lwowski baryton p Bernhard, a z tego, co pisze o nim medyolański dziennik *La Sera*, wnosić wypada, że artysta ten niepospolite zrobił postępy. Cytujemy dosłownie:

„*Al Dal Verme una folla straordinaria riempiva ieri sera fino agli ultimi posti il vasto teatro per la „Traviata“ col nuovo baritono Bernhard*

„*La bella voce di questi potentissima ed armoniosa, acquistó subito il pubblico, che gli fece una vera ovazione.*

„*Gli si fece bissare l'aria del secondo alto, ed alla fine il Bernhard dovette presentarsi ben quattro volte alla ribatta fra un uragano di applausi. Discreti gli altri Stasera la „Traviata“ si replica col Bernhard*“.

(W Dal Verme niesłychane tłumy wypełniły wczoraj wieczorem aż do ostatnich miejsc obszerny teatr, w którym dawano „Traviatę“ z nowym barytonem p. Bernhardem Piękny jego głos, potężny i harmonijny zjednał sobie natychmiast publiczność, która mu wyprawiła prawdziwą owacyę. Powtarzać musiał aryę z II aktu, a na końcu przedstawienia musiał ukazać się na proscenium cztery razy wśród huraganu oklasków. Inni artyści trzymali się dobrze. Dzisiaj powtarzają „Traviatę“ z p. Bernhardem).

Gubernator Australii sir Herkules Robinson napisał operę p. t. „Dziewczę czarnookie,“ która ma być wkrótce wystawioną w teatrze w Melbourne.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 marca.

(Z) Znów miała giełda dziś dzień spokojny i nie było nawet śladu jakiegokolwiek zdenerwowania politycznego. Uspokojenie to zawdzięczyć należy tej okoliczności, że mocarstwa przecież porozumiały się już co do dalszej akcyi w sprawie kreteńskiej i wręczyły Grecyi znaną notę. Bardzo dobre wrażenie sprawiło to, że nota ta, jakkolwiek grozi użyciem środków przymusowych, mimo to zredagowana jest w tonie łagodnym niemal życzliwym dla Grecyi. Także wczorajsza mowa lorda Salisbury'ego w parlamencie zrobiła dobre wrażenie. Wszystko to wzmocniło zachwiane zaufanie sfer giełdowych i wytworzyło prąd zwyżkowy. Jednym z dodatnich wpływów było także to, że na giełdach zachodnich ustała panika w akcyach kopalnianych, a w Londynie taka jest obfitość gotówki na targu, że spodziewają się, iż bank angielski zniży jutro stopę procentową na 2½ proc.

Na naszym targu paraliżująco oddziaływała tylko ta okoliczność, że jutro jest dzień rozpłaty i słabsi spekulanci zapewne nie potrafią rozwikłać swych zobowiązań. Mówią o kilkunastu niewypłacalnościach.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·—, węgierskie 397·—, Anglobanki 154·50, Uniony 286·—, Bankvereiny 252·—, Länderbanki 234·50, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 287·50, Elbethale 267·—, Renta papierowa 101·—, srebrna 101·15, austryacka złota 122·80 austr. renta wal. kor. 100·70 węgierska złota 122·35 węgierska renta wal. kor. 99·10. dukat 5·66, 20-frankówka 9·53—, marki 11·72, ruble 1·26¾

Telegramy „Przeglądu“.

Czerniowce 5 marca. Wczoraj odbyły się na Bukowinie wybory dwóch posłów do Rady państwa z piątej kuryi. W pierwszym okręgu zwyciężył Rusin, radzca wyższego sądu Izydor Winnicki, otrzymawszy 503 głosy na 610 głosujących. Kandydat socyalistyczny otrzymał 89 głosów. W drugim okręgu zwyciężył Rumun dr. Popowitz, który otrzymał 597 głosów na 627 głosujących.

Ateny 5 marca. W sferach urzędowych zapewniają, że Grecya odmówi żądaniu mocarstw i w odpowiedzi swej wyłuszczy powody, dla których nie może odwołać swych wojsk z Krety, ani zgodzić się na załatwienie sprawy kreteńskiej jedynie przez nadanie Krecie autonomii.

W tych dniach powołani być mają pod broń rezerwiści asenterowani w latach 1888, 1889 i 1890, a później zarządzoną zostanie prawdopodobnie ogólna mobilizacya

Paryż 5 marca. Admirał Pottier, dowodzący eskadrą francuską na wodach kreteńskich, nadesłał z Kanei depeszę, w której zaprzecza stanowczo zarzutowi, jakoby admirałowie europejscy w jakikolwiek sposób protegowali Turków, a gorzej traktowali powstańców i oświadcza, że jedynem ich staraniem jest tylko zapobiedz rozlewowi krwi.

Paryż 5 marca. Urzędownie zaprzeczają pogłosce, jakoby rezerwowa eskadra floty francuskiej miała być zmobilizowaną

Do dziennika *Temps* donoszą jednak z Tulonu, że wszyskie pancerniki, znajdujące się w arsenale tamtejszym mają być corychlej wyekwipowane tak, aby w połowie marca nowa eskadra wypłynąć mogła na morze Śródziemne. Eskadra ta w razie potrzeby krzyżować będzie w sposób demonstracyjny na wodach Lewantu.

Mentone 5 marca. Cesarz w towarzystwie swej córki, arcyksiężnej Maryi Waleryi i męża jej arcyks. Franciszka Salwatora złożył wczoraj wizytę ekscesarzowej Eugenii, a następnie wraz z córką i zięciem udał się do Monaco. Cesarzowa zaś odbyła zwykłą przechadzkę w tutejszych ogrodach.

Ateny 5 marca. W całym kraju, a osobliwie w Tessalii, odbywają się codzień mityngi, na których ludność oświadcza się za wojną i za sprzeciwieniem się żądaniu mocarstw.

Nowomianowany minister wojny rozkazał komendantom, aby rozwinęli jak największą działalność, by armia grecka przygotowana była na wszelkie wypadki.

Ochotników, którzy przybywają tu z Francyi, by się zaciągnąć w szeregi greckie, wita ludność z wielkim zapałem.

Waszyngton 5 marca. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Mac-Kinley objął wczoraj urzędowanie i wystosował orędzie, w którem podniósł konieczność ustanowienia w międzynarodowej drodze stałej relacyi między wartością złota i srebra, następnie oświadcza Mac-Kinley, że deficyty należy usunąć przez ustawodawstwo o cłach ochronnych, że starać się będzie prowadzić silną, godną i sprawiedliwą politykę zagraniczną, a jako najlepszy środek załatwiania międzynarodowych sporów, zaleca ustanowienie trybunału rozjemczego. Wreszcie zapowiada prezydent zwołanie kongresu na 15 marca.

Kanea 5 marca. Sytuacya oblężonych Turków w Kandano jest coraz krytyczniejsza. Powstańcy zamknęli miasto ze wszystkich stron.

Admirałowie oświadczyli greckiemu konsulowi, że może na pokładzie rosyjskiego torpedowca udać się do Selino i próbować ocalić oblężonych Turków i skłonić powstańców do odstąpienia od oblężenia. Wicekonsul odpowiedział, że wobec warunków, jakie mu stawiają admirałowie, nie może udać się do Kandano.

Władzom celnym dano surowy rozkaz, aby nie pozwalały na przywóz materyałów wybuchowych.

Ateny 5 marca. Rezerwistów z lat poborowych 1888, 1890 i 1891 wezwano, aby do trzech dni stawili się do swych oddziałów. Obliczają, że Grecya wystawi sto tysięcy żołnierzy.

W nocy odbyła się rada ministrów. W mieście obiega pogłoska, że na radzie tej powzięto bardzo ważne uchwały i że między innemi postanowiono, aby flota grecka rozpoczęła akcyę na wybrzeżach macedońskich. — Pancerniki „Sepsczai“ i „Psara“ odpłynęły dziś, nie wiadomo dokąd. Cel ich podróży trzymany jest w najściślejszej tajemnicy.

Konstantynopol 5 marca. Uwięziono tu trzech młodych oficerów marynarki, u których znaleziono broszury młodotureckie.

Wysyłka wojsk na granicę grecką opóźnia się, gdyż koleje prowadzące do Saloniki nie mogą dać sobie rady ze zwiększonym ruchem pociągów.

Petersburg 5 marca. Pomimo wiadomości nadchodzących z Aten, większość dzienników wyraża nadzieję, że sprawa kreteńska załatwiona zostanie pokojowo, a tylko kilka pism zapatruje się pessymistycznie na sytuacyę.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 marca. W. Jabłonowska z Zagwoździa. C. Czarnożyńska z Tarnopola. A. Raciborski z Spassowa. J Tustanowski z Oskrzesiniec. A. Cielecki z Porchowy. Dr. M. Fedorowicz z Drohobycza. A. Garapich z Zagórza. A. Zawadzki z Białobożnicy. K. Schnel z Pasieczny. J. Engel i L Lorant z Odessy. G. Mac Intosh z Stryja.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 4 marca Br. J. Flassak z Wiednia. K. Ziębicki z Berlina. S. Braff z Brodów. Z. Wieczorkowski z Pragi. S. Jurkowski z Krakowa. A. Bielański z Kołomyi. J. Janiszewski z Grybowa. K. Piotrowski z Opawy. K. Olszewski z Tarnopola. K. Zieliński z Tarnowa. J. Kowalski z Przemyśla. A. Fiderkiewicz z Bochni. S. Fluss z Biały. K. Horóbkiewicz z Rzeszowa. Z. Kasprzykiewicz z Gródka. J. Cieślikowski z Stanisławowa. Ks. C. Humorak z Stewny. Z. Werner z Wiednia. S. Juchnowicz z Oleska. Dr J. Jampeler z Tarnopola. M. Rothfeld z Bakaczowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Nie mogąc odwdzięczyć się inaczej Dr. Piesckowi i p. Blausteinowi za ich bezinteresowne zajęcie się moim synem w szkarlatynie i dyfteryi, pragnę choć tą drogą złożyć tym szlachetnym Panom moją wdzięczność i podziękę.

Jadwiga Bonasewicz.

Lwów dnia 5 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215 — do 218 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jassk. po 200 zł. w. a. 186.— do 289.— Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 185 — do 395 —. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190 — do [illegible] — Tow. [illegible] gazów w Sanoku 250.— do 260

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. [illegible] 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. [illegible] do 110·90, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 100.— do 100.7 — 4 proc. los w 50 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 97.60 do 98.20. Tow. kred. gal. zam. 4 proc. (l. ser.) 97·90 do 98·60 4 proc. łoż. w 42 i pół latach 97.70 do 98·4 — 4 proc. [illegible] w 56 lat. 97.40 do 98.10.

Obl. [illegible] za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·70 do 98·40 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. [illegible] — do [illegible] Kom. Banku kraj. 5 proc. (II seryi) 102 — do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 110.— do 100·70 4 i pół proc. —.— do —·—, 4 proc. z r. 1891 97·50 do 98·20, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.78. Napoleondor 9.51 do 9·61. Półimperyał 9·55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58·55 do 59·—.

Wiedeń 4 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 354·—, węgierskie kredyty 391·00 anglobank 253·00, bankverein 285·00, unionbank 000·00, länderbank 232.50, staatsbanny 336·00, lombardy 88.00, elbethale 264·00, akcye tytoniowe 130.00, rima 232·50, alpiny 80.00, renta majowa 100.90, węg. renta koronna 98·95 losy tureckie 43·75, marki 58·71, ruble 126·75.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pośpieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Z Wrocławia	5.10	1.30	8.45	8.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów, Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.20	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	8.55		9.20	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.20	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	12·10
Z Itzkan, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurs., Berhomethu, Czudyna, Radowiec Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Itzkan, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Itzkan, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Itzkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolunga, Bukaresztu i Jass	—			7.22			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.44	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9·50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	—	2·40	10.05	8·07	5·20		
Z Janowa	—			7.50	1·35	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki przez Przemyśl	—				9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj				4.40, 5.22		6.45, 7.22	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.55	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Itzkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						7·25
Itzkan, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Itzkan, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Itzkan, Jass, Bukar., [illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Bełzca	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Podwołoczysk i Brodów z dw. Podzamcze	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Podwołoczysk i Brodów z dw. głównego	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Janowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Uwaga: Godziny drukowane grubszemi liczbami oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano. [illegible] wych ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel [illegible]) jest sprzedaż biletów [illegible] wialnych, [illegible] w formie [illegible] fowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o [illegible] kowe europejski [illegible].

4)

MILIONY

POWIEŚĆ

Sir Waltera Besant'a

(Wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie londyńskim).

(Ciąg dalszy).

— Dla lekarza byłoby to miejsce bardzo korzystne, gmach parlamentu wznosi się nader blizko. Przypuśćmy, że który z jaśnie wielmożnych lordów lub wielce szanownych posłów chciałby się poradzić, nie będzie potrzebował szukać mnie daleko. Tabliczka z napisem: Lucyan Calvert M. D., przybita na drzwiach, objaśni go, że tu mieszka jedna z powag lekarskich.

— Bardzo żałuję, że ten dom oglądałeś.

— Chciałbym go wynająć ze wszystkiem, co się w nim znajduje, nie wyłączając portretów rodzinnych.

— Ach, gdybyś wiedział, kogo one wyobrażają..

— Co mię to obchodzi? Noszę inne nazwisko, ale będzie mi przyjemnie patrzeć na moich przodków.

— Zamieszkać w tym domu, to znaczy powrócić do tradycyj rodzinnych, odziedziczyć wstyd, hańbę, nieszczęścia, które, jak klątwa, zaciężyły na Burley'ach. Tyś nie czytał ich historyi, a ja ją znam, Lucyanie!

— Wszystko to przesąd, moja droga — odparł niecierpliwie — nie widzę powodu, dlaczego nie miałbym zamieszkać w domu, który korzystnym mi się wydaje pod każdym względem. Ja powinienem żyć pod tym dachem, gdzie żyli i pomarli moi dziadowie. Zdaje mi się, że wizerunki ich wołają na mnie...

Lucyan odtąd wracał codziennie do tego przedmiotu; znać było, że zamiar wynajęcia starego domu coraz silniej opanowywał jego umysł. Maryla to spostrzegła i serce jej ściskały smutne przeczucia.

— Gdybyś przeczytał dzieje Burley'ów, nie chciałbyś nawet spojrzeć na wizerunki członków tej rodziny — rzekła raz do niego.

— Mylisz się, moja droga. Jakkolwiek życie ich było szeregiem przestępstw i zbrodni, ja jednak jestem potomkiem tych ludzi z krwi i kości. Pan Nicholson powiada, że mógłbym z łatwością ten dom wynająć.

— Jakto, więc pan Nicholson, tyloletni przyjaciel twego ojca, pochwala ten zamiar?

— No, wprawdzie nie pytałem go jeszcze o zdanie — odparł wymijająco.

Zataił, że stary adwokat był bardzo temu przeciwny. „Jeżeli — mówił — zamieszkasz w tym domu, to ostatecznie upomnisz się o spadek. Pamiętaj, że te pieniądze, źle nabyte, nikomu dotąd nie przyniosły szczęścia."

— Słuchaj, Marylko — rzek Lucyan, całując jej ręce — postanowienie moje jest niezłomne, nie odradzaj mi, ukochana... Nieprzeparta siła ciągnie mnie do tego domu.

Ona zrozumiała, że trzeba uledz.

— Niechże będzie, jak chcesz — westchnęła — jeden tylko stawiam warunek: przedtem dowiesz się ode mnie, kto byli twoi przodkowie.

Lucyan przystał na wszystko i postanowiono, że pójdą razem obejrzeć dom przy ulicy Great-College-Street.

Jakoż poszli i wbrew przeczuciom młodej kobiety, stare domostwo dało jej nader korzystne wrażenie.

— Miałeś słuszność: jest tutaj bardzo przyjemnie i cicho..

— O ileż będzie przyjemniej, skoro ład i porządek wszędzie zapanują — odpowiedział uradowany Lucyan. — Pójdziemy teraz obejrzeć pokoje.

Pomimo, że nie ruszono stąd ani jednego sprzętu, zewsząd wiało chłodem i pustką Każde słowo, każdy krok odbijał się echem o ściany; przez zamknięte okiennice z trudnością przedzierało się światło.

— Ach, jak tu brudno, co tu kurzu! — zawołała Maryla, kiedy Lucyan otworzył okiennice. — Przypuszczam, że nigdy chyba nie zamiatano mieszkania.

Weszli do jadalni, gdzie od lat stu nikt nie zasiadał do stołu. Pradziad, słynny sknera, uważał za przesąd podawanie obiadu; dziad jadał w mieście, albo w swoim pokoju. Staroświeckie, rzeźbione sprzęty dębowe świadczyły o zamożności i dobrym smaku właściciel.

Z kolei młodzi weszli na drugie piętro. Na lewo był duży pokój, z oknami wychodzącemi na ogródek. Stała tam drewniana, rzeźbiona kołyska, w której sypiało kilka pokoleń dzieci, staroświecka komoda, rzeźbiona szafa, wanienka z przyborami do mycia i różne drobnos ki. Gruba warstwa pyłu pokrywała wszystko, powietrze było duszne, gdyż pokoju nie otwierano od lat czterdziestu; dowodziła tego pościel, zjedzona przez mole.

— Pokój dziecinny! — zawołała Maryla, podczas kiedy Lucyan otwierał okna, żeby wpuścić trochę powietrza — tu się więc wychowywały niewinne istotki, które miały wejść na drogę występku; tu przebywały nieszczęśliwe matki i żony, o których milczą dzieje rodzinne.

Ze wzruszeniem rozglądała się w około i zbliżywszy się do komody, otworzyła górną szufladę. Leżała tam wyprawka dziecinna, starannie złożona, istne arcydzieło cierpliwej pracy ręcznej; delikatne hafty na pożółkłym batyście i cienkiej webie, pajęcze koronki z wiekiem nabrały odcienia barwy kości słoniowej. W drugiej szufladzie mieściły się trzewiczki, pończoszki, szarfy, wstążki, sukienki, płaszczyki, przeznaczone dla trzyletniego dziecka.

— Patrz, Lucyanie, jaka to prześliczna robota! — zawołała Maryla, pokazując mu jedną z sukienek — kochająca matka jedynie mogła poświęcić tyle czasu i pracy na te hafty. Kochać — jest to być szczęśliwą, przynajmniej dla nas, kobiet. To najmilszy pokój w całym domu; proszę cię, nie każ tu nic zmieniać. W nim pięć pokoleń matek, skazanych z góry na boleść i niedolę, zapominało na chwilę o swoich zmartwieniach. Ale one miały złych mężów, kiedy tymczasem ja...

Nie dokończyła i z miłością spojrzała na Lucyana.

— Odwagi! od nas rozpocznie się nowa epoka dla tego domu — rzekł, całując jej rękę.

— Patrz, mój drogi, tu są nawet zabawki dziecinne: piłki, łamigłówki, arki Noego, blaszani żołnierze. Ten pokój ma wiele wspomnień; ręczę, że nawiedzają go duchy nieszczęśliwych matek.

Następna komnata była niewielka, o jednem weneckiem oknie. Na mahoniowym stole leżały skrzypce, zamknięte w pudle, pędzle, farby i przybory do pisania. Na półkach było pełno książek, głównie poezyj. Sciany pokrywały malowidła dobrego pędzla; każdy obraz miał u dołu podpis J. C. B., oraz datę: od roku 1725 do 1735.

— Musisz znać historyę tego malarza? — zapytał Lucyan.

— Znam — odrzekła Maryla, wzdrygając się — lecz jak ja ci to opowiem, mój drogi?

Nad kominkiem wisiał portret, odwrócony do ściany. Lucyan zdjął go i z ciekawością przypatrywał się wizerunkowi pięknej, wyrazistej twarzy młodzieńca, który ubrany był bardzo strojnie, podług ówczesnej mody, w jedwabiach, aksamitach i koronkach. Minę miał zawadyacką, niemal wyzywającą.

— Wygląda na panicza—oświadczył z uśmiechem.

— Posłuchaj, co mówi o nim kronika rodzinna — rzekła Maryla. — W młodości rokował najpiękniejsze nadzieje, jako artysta - malarz, muzyk i poeta. Patrz, te wszystkie obrazy są jego pędzla; napisał wiele komedyj, a jedną grano nawet w teatrze dworskim.

— Bardzo mi przyjemnie słyszeć o takim sławnym przodku — przerwał Lucyan.

— Zaczekaj jeszcze. Ojciec twój pisze o nim, że był to hulaka i marnotrawca, człowiek zepsuty do szpiku kości. Wygnany z domu rodzinnego, utrzymywał się z kart, szachrajstw i ożenił się wreszcie z bogatą dziedziczką, której majątek strwonił. Nieszczęśliwa schroniła się tutaj z jedynem dzieckiem...

— I cóż się stało z tym utalentowanym ladaco? Pewno poszedł do więzienia za długi?

— Gorzej, o wiele gorzej...

— Co mówisz!

— Został powieszony za rozboje na drogach. Było to w r. 1745. Ojciec portret jego odwrócił wtedy twarzą do ściany i zamknął ten pokój. Prawdopodobnie nie otwierano go od tego czasu.

— Chodźmy do sypialni mego dziadka—rzekł Lucyan, chcąc uciec od ponurych wspomnień.

I tam jednak czuł się, jak w więzieniu, otworzył więc drzwi do salonu, przeznaczonego na obchód uroczystości rodzinnych.

— Sądzę, że od lat stu ten pokój nie był uczęszczany — rzekła Maryla.

Po nad rzeźbionemi lamperyami wisiały rzędem portrety rodzinne; nie brakowało tu ani jednego Burley'a, byli wszyscy, wraz z żonami i dziećmi.

— Dziadom moim i pradziadom przedstawiam ich synowę — rzekł Lucyan z ukłonem — wyrzekamy się waszego nazwiska, waszych pieniędzy i waszych czynów, niemniej jednak jesteśmy krewnymi. Sądzę, Marylko, że opowiesz mi niejedno o tych, na których teraz patrzę.

— Tak, Lucyanie, opowiem ci w krótkości smutne i grzeszne ich dzieje. Istotnie, jakaś klątwa ciąży na tej rodzinie.

(Ciąg dalszy nastąp..).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.